

TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIS W NUMERZE:

Porucznik Arnold
Władysław M. Besterman
Michał Gram
Płk. Włodzimierz Onaciewicz
Konstanty Symonowicz
Bolesław Zubrzycki

No. 21. Rok I.

Nowy Jork, 30 maja — New York, N. Y., May 30, 1943

Cena 10ct.

WŁADYSŁAW M. BESTERMAN JAK JEST NAPRAWDĘ

(LIST Z WASZYNGTONU)

Nie trzeba należeć do grona wtajemniczonych, aby zdawać sobie sprawę z tego, że zagadnienie stosunku Zjednoczonych Narodów do Rosji i vice versa stanęło przed kierownikami tego zrzeszenia jako zagadnienie naczelne. Wystarczy przeczytać porównawczą swą treścią i formą mowę premiera Churchilla z dn. 19-go maja r. b. i zdać sobie sprawę ze wszystkiego co w niej jest — czego nie ma, aby uświadomić sobie, że ustalenie samej natury „partnership” sowieckiego jest już zagadnieniem nie tylko politycznym i moralnym, ale strategicznym.

Kropki nad wszystkimi i postawiono w debacie senackiej, odbytej na dwa dni przed niezapomnianym wystąpieniem Winstona Churchilla na waszyngtońskim Kapitolu. Senator Albert B. Chandler z Kentucky, członek Partii Demokratycznej i oddany przyrodzemu Rooseveltowi stronnik jego polityki zagranicznej, bez ogródek postawił sprawę udziału Rosji w akcji wojennej przeciwko Japonii, wyopiewając głośno to, o czym w Waszyngtonie dotąd mówiło się głosem uprzejmie scysnym. „Drugi front przeciwko Niemcom? — A cóż słysząc z drugim frontem przeciwko Japonii?” — te myśli przewodziła senatora Chandlera podchwytliwie linie gro no jego kolegów, a doskonale poinformowany waszyngtoński korespondent New York Herald-Tribune, Bert Andrews, donosił swemu pisarzu nazajutrz, że za wystąpieniem senatora z Kentucky i całą dyskusją, jaką wywołał, stoją poważne, amerykańskie koła wojskowe.

Trudno stwierdzić, czy tak jest. Łatwo stwierdzić natomiast, że nikt temu nie zaprzeczy.

Węsząc łatwą pożywkę dla anty-brytyjskiej propagandy w dyskusji senackiej rozpoczętej przez senatora Chandlera, długi szereg senatorów izolacjonistów położył akcent na niejasnych jakoby sformułowaniach brytyjskich, dotyczących pomocy Wielkiej Brytanii dla Stanów Zjednoczonych w walce przeciwko Japonii po pokonaniu Niemiec i Włoch.

Premier Churchill na tę wątpliwość odpowiedział najbardziej stanowczo i precyzyjnie. Rozwiał opary izolacjonistyczne najstaranniej i włączył na Wielką Brytanię zobowiązanie wiążące. Nie rozwiał natomiast ani jednym słowem wątpliwości co do postawy Rosji, zgromadzonych bardzo licznie w trzygodzinnej debacie senackiej. Przeciwnie, raczej dołożył do nich własne powiadając — w mistrzowsko uplanowanym zdaniu — że obrócenie w popiół miast japońskich „które w popiołach napewno muszą się znaleźć, zanim pokój przywrócony będzie światu” — zależy od pokonania „trudności wojskowych, geograficznych i politycznych.”

Czyli — w języku nas, prostych ludzi — od tego, czy samoloty aljanki będą mogły z bombami startować z lotnisk położonych na terenie Rosji i lecieć nad Tokio.

Tak więc problem sowiecki stał się problemem wojskowym, problemem strategicznym aljanki, a znak zapytania, w który owiałał się Stalin, położył swój cień na stole obrad zjednoczonych sztabów aljanki. W planach wojennych, obejmujących zawsze i jednocześnie w tej globalnej wojnie całą kulę ziemską, zarówno front pierwszy, jak drugi i trzeci i dziesiąty — bo tyle ich jest conajmniej, mimo, że z Moskwy są niedostrzeżalnie — tajemnicze stanowisko militarne Rosji na Dalekim Wschodzie stanowi lukę. Plany są niekompletne, a więc są niebezpiecznie nieefektywne. Można więc ożwiżyć premierowi Churchillowi, że „jest obojętnością tych, którzy sprawują kierownictwo wojny, opanowanie tych trudności w najbliższym czasie.”

Nieskrystalizowane stanowisko Rosji w materjach wojskowych jest jednak tylko częścią całości problemu stosunków tego przypadkowego członka walczącej wspólnoty Zjednoczonych Narodów do reszty członków tego grona.

Powszechnie przyjęcie hasła „wygrać wojnę i wygrać pokój” sprawiło że w planowaniu strategicznym obecnej fazy wojny zagadnienia rozwiązań wojennych grają rolę nie wiele mniej ważną, od czysto bojowych. Czy to planowanie działań okupacyjnych po „bezwarunkowej kapitulacji” czy stosunek do ludności krajów nieprzyjacielskich, czy udział ludności krajów wyzwolonych w ostatecznej fazie działań wojennych etc. etc. — wszystko planowane być musi przy braniu pod uwagę możliwie największej ilości elementów wiadomych. Jakże zaś gruntownie zmienia się całość obrazu, skoro element tej wagi potencjal-

nej, jak plany Rosji, jest nieznaną, albo znaną z najgorszej strony. Tu w płaszczyźnie rozwiązań politycznych powtarza się z całą dokładnością luka w możliwościach planowania wojskowego, tak dokładnie odmalowana przez premiera Churchilla.

„Pierwsierdnicza!”

Opinia amerykańska intuicyjnie zdaje sobie sprawę z tej sytuacji. Zdrowy instykt tego młodego, twarzą stojącego po ziemi i życie za puls trzymającego społeczeństwa nie poddał się ani przez chwilę działaniu kadzideł, które mu ci i owi podnosili — i już otrzosił się — nadal puszcza. Kierując się niezawodnym instyktom ostrożnego kupa, podejrzewając tego podstęp w zbyt natarczywym zachowaniu przez „high pressure salesman” nieznanego towaru społeczeństwo amerykańskie nie „kupilo” Rosji tak, jak mu ją chętno sprzedali, ale samo oceniło. Oczywiście i słusznie — oceniło bardzo wysoko gotowość do ofiar narodu rosyjskiego i jego niezmordowaną walkę z niemiecką maszyną mordy i rabunku. Wbrew jednak staraniom przyjaciół Browdera i wspólników J. P. Morgana nie oceniło jako „realizm” tego wszystkiego, co w plityce zagranicznej i wewnętrznej sowieckiej jest brakiem skrępowań i całkowitym wyrzeczeniem się popyłek moralnych.

Może społeczeństwo amerykańskie jest zbyt zdrowe i młode, może jest zbyt młode w swych zbiorowych odruchach, może jest zbyt czujne — nie potrafię ocenić przeym, zbyt krótko jestem z tej strony Oceanu, aby mieć możliwość oceny mającej pewne prawdopodobieństwo — ale widoczny przecież dla każdego jest fakt oddziaływania przez zbiorowość amerykańską nastroju super-propagandy.

Propaganda ta zbyt śmiało stawiła na amerykańską „naiwność.” I na krótką pamięć. Pomieszała prztem dwie zupełnie odmienne rzeczy: — zdrowy instykt polityczny realistycznego Amerykanina, nakazujący mu szukać sposobów ulżenia stosunków z partnerem, zastatkowanym przez tego samego zbrojca ze zdrowym instyktom moralnym tego samego Amerykanina, nie pozwalającym mu w żadnym razie zapomnieć, że poprzednim partnerem jego nowego partnera był tenże zbrojca.

Jasnym jest, że zarówno w interesie wygrania wojny przeciw wszystkim trzem partnerom „Osi,” jak i w interesie „wygrania pokoju” całe, bez wyjątku, społeczeństwo amerykańskie popiera niezmordowaną walkę swego Prezydenta, zmierzającą, wbrew trudnościom, do ustalenia pożytecznej Rosji w wspólnej walce i obalenia możliwości leczenia na jej „partnership” w przyszłym dziele pokoju.

Amerka chce porozumienia z Rosją

Realizm amerykański polega na tym właśnie, ażeby po o m i m o całkowitej odmienności słownika dyplomatycznego, moralności politycznej i metod dojścia do porozumienia z Rosją, niezmordowanie poszukiwać możliwości prowadzenia wojny wspólnej, podczas kiedy Rosja pragnie prowadzić tylko wojnę swoją, oczywiście przy pomocy innych.

Rosja jest przeciw istniejącej wielkości. Nie można jej skreślić z rachunku i bez niej świat nie będzie urządzony. To jest oczywiste dla każdego Amerykanina. Co jednak oczywiście dlań nie jest to, iżby trzeba było koniecznie wodle panujących obowowiązków — „djabła w ornat odziewać i kazać mu ogonom na mszę dzwonić.”

Stosunek opinii amerykańskiej do ostatnich wydarzeń na odcinku polsko-sowieckim potwierdza — jak sądzę — moją tezę. Jeżeli zamiast artykułów „super salesmanów” przeczytać listy do redaktorów, szczególnie w pismach prowincjonalnych, jeżeli przysłuchać się wypowiedziom członków Izby i Senatu, gubernatorów, mayorów miast i słowem tych, którzy niejako zawodowo trzymać muszą rękę na pulsie opinii publicznej, w przeciwieństwie do publicystów i komentatorów całkowicie od tej opinii oderwanych — w tym szczególnie kraju, gdzie prasa ścisła partyjna jest rzadkością, gdzie istnieje tylko to, cośmy we Francji nazywali „presse d'information” a niemal nie istnieje „presse d'opinion” — jeżeli tedy przyłożyć ucho do ziemi i posłuchać co Ameryka myśli i czego chce, to prawdopodobnie ułożyłoby się to w monolog następujący:

— Oczywiście, że Rosja napadła koleją Polskę, Litwę, Łotwę, Estonię, Finlandię — wszystko za zgodą i z pomocą Niemiec. Prawda, że z ręki Niemiec otrzymała jeszcze kawał Rumunji. Prawda, że w nieludzkich warunkach wywołała blisko dwa miliony Polaków i ileś tam setek tysięcy Litwinów, Łotyszów, Estończyków i innych. Kazała komunistom popierać Niemców w 1939 i 1940 roku. Pamiętamy „czystki,” pamiętamy metody Cze-Ka i G. P. U. — więc, cóż, pewnie i tych nieszczęśliwych oficerów polskich zabił. Przecież z ich punktu widzenia było to „wróg klasowy,” a z takim — wszyscy wolno. Kraw mają na rękach, pełno jej, ale — na Boga! — przecież są, istnieją, są siłą, wielkością, państwem, mocarstwem, przecież polityka to nie romans! Nie są dziećmi w bieli, ale „mariage de raison” nie koniecznie się celebruje w bieli. I z dziewczyn nie koniecznie. Więc... to jest przecież kwestja wygrania tej wojny i zapewnienia pokoju mnie i może przynajmniej moim dzieciom, jeżeli nawet nie wnukom, więc....

Może to przekonanie brzmieć dla nas Polaków bolesnie, może nas ranić przez swój oportunizm, ale tak chyba dałoby się je sprezywać.

Zapłata dla Rosji?

O ile opinia amerykańska jest gotowa poprzeć wszystkie starania prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla, zmierzające do rozwiązania narastającego coraz głoźniej problemu niewyjaśnionych podział „partnership” militarnego i politycznego sowieckiego, o tyle wcale nie jest gotowa za to wyjaśnienie ani za sam „partnership” płacić. W tem tkwi najważniejsza różnica pomiędzy stanowiskiem amerykańskim, a brytyjskim, które staraniem się — przydług, przynajmniej — wyjaśnić w serji korespondencji zatytułowanych „Jazda w ty!”

Oceniając olbrzymią wartość sowieckiego wkładu w wojnę i znaczenie współpracy sowieckiej w powojennym układzie stosunków światowych, opinia amerykańska, zgodnie z jej niemal organicznymi zasadami moralności nietyko politycznej, ale wręcz, „businessowej” — nie znajduje żadnego uzasadnienia dla głosów, twierdzących, że współpracę sowiecką trzeba kupić, że trzeba za nią zapłacić, bo to jest Rosji należy.

W publicyście amerykańskiej — szczególnie tej, która nosząc głowę w chmurach dawno straciła oparcie dla stóp na ziemi — poglądy typu brytyjskiego, ten mianowicie, że Rosja za jej wspaniałe usługi dla sprawy ajankiej coś się należy, choćby w imię świętego spokoju — znajduje oparcie. Nie widzi jednak bynajmniej uzasadnienia dla takiego stanowiska w parlamencie amerykańskim, najbliższym chyba z parlamentem całego świata stojącym rzesz swych wyborców. Myśl płacenia Rosji w ogóle — a szczególnie przez londyński „Times” lansowana — myśli płacenia z cudzego — jest — opinii amerykańskiej obca obecnie w chwili najstaranniejszego poszukiwania stałego porozumienia z Rosją, tak samo jak jej była obcą od pierwszej chwili wysunięcia

sowieckich żądań zapłaty uprzejmem piórem Sir Stafford Crippsa przed półtora rokiem.

Trzygodzinna debata w Senacie dn. 17-go maja r. b., ta właśnie, która spowodowała tak zdecydowaną deklarację premiera Churchilla w sprawie japońskiej, przyniosła dowód, że ta izba parlamentu amerykańskiego, która konstytucyjnie powołana jest do ratyfikowania umów międzynarodowych, zawieranych przez prezydenta, ma bardzo jasne poglądy na interpretację Karty Atlantyckiej i bardzo mało zrozumienia dla akrobatyki w tej dziedzinie. Niezależnie od podziału partyjnego i stosunku do polityki zagranicznej prezydenta Roosevelta, mowy senacy dały wyraz niepokojom o powodu stanowiska Rosji wobec jej sąsiadów, zaznaczając bardzo wyraźnie konieczność ustalenia cłokształtu stosunków z Rosją zarówno po stronie „credit” jak i „debit.”

Nie padło ani słowo aprobujące możliwość ustępstwa dla Sowietów i ani słowo o „leadership” sowieckim w Europie Wschodniej typu propagowanego przez londyńskich zwolenników podziału „sfr” wpływów.” Nie padło również ani jedno słowo domagające się wykluczenia Rosji ze społeczności Zjednoczonych Narodów.

Podkreślając stanowczość trwania przy jedyniej uczciwej interpretacji Karty Atlantyckiej i sformułowania „no territorial aggrandizement”, realizm amerykański stoi również stanowczo przy dotrzymaniu warunków przyrzeczenia z Rosją i poszukiwaniu — najbardziej uprzejmym, starannym i lojalnym — stałej współpracy z Rosją w okresie powojennym. Zestawienie głosów przedstawicieli rządu amerykańskiego i dyskusja w Senacie nie pozostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości.

Różnica zdań w opinii amerykańskiej istnieje tylko co do metod poszukiwania kooperacji sowieckiej. Za wszelką ceną? Za kompromis? Czy — bez zapłaty?

* Patrz Nr. Nr. 15, 16, 17, „Tygodnika Polskiego.”

BOLESŁAW ZUBRZYCKI

PROBLEMY JEDNOŚCI FRANCUSKIEJ

I.

Desant wojsk Sprzymierzonych na wybrzeżach Francuskiej Afryki Północnej i Zachodniej i wyniki z niego porozumienie między generałem Eisenhower a admirałem Darlan wywołały dyskusję, których nie przerwały ani tragiczna śmierć admirała Darlana, ani dramat Tulonu, ani wielokrotne i wielostronne zabiegi koncyliacyjne, mimo, że patronowane przez najw.ższe autorytety obozu Walczących Demokracji. Kwestja „Unité Francaise” pozostała i pozostaje nadal problemem otwartym i nie ulega wątpliwości, że rozmiar tego problemu wykraczał daleko poza granice znanego ogólnie zatargu pomiędzy administracją Afryki Francuskiej i dowództwem zdecydowanej większości francuskich sił zbrojnych, walczących po stronie Aljantów, a tak zwany ruch „Wolnych Francuzów” i reprezentowanym przez ten ruch odłamem opinii francuskiej.

Oświetlenia dziennikarskie zaciemniły raczej niż wyjaśniły sprawę, symplifikując ją do schematów utartych, przedstawiając własne sympatie i życzenia komentatorów jako obraz rzeczywistości francuskiej, tłumacząc tocząca się walkę jako spór reakcji z duchem jakobinizmu, czy też jako spór ambicji o władzę lub jej złudzenia, nie cofając się przed doszukiwaniem się w sposób hollywoodzki intrzygi jakichś takich, czy innych „Cagoulardów”, zamaskowanych kamelotów królewskich, czy innych również fotogenicznych elementów intrzygi politycznej. Spazmowane zostało i zagubione w tych rzekach omówień zasadnicze oblicze ideologiczne konfliktu. Związka, że krytykę zwierzędzi zostało zresztą podtrzymane przez wiele czynników, mających zasługę dymną prawdziwie oblicze ideowe nie tylko Francji ale całej Europy.

Partje w tym sporze są nierówne i o ile tylko jedna ze stron posiada za sobą oparcie w realnych siłach, reprezentowanych przez pokąźną liczbę dywizji, tych wyborczych dywizji afrykańskich, które z takim wysiłkiem zmontował w przeszłym roku armistice generał Weygand, oraz innemi pokąźną flotę, która nawet po dramacie tulońskim zachowała znaczny ciężar gantunkowy, o tyle inni mają za sobą wybitne, znane publiczności nazwiska wielkiej prasy paryskiej, dobrze zorganizowaną propagandę potężnych protektorów.

Ta nierówność atutów utrudnia jeszcze bardziej zrozumienie sporu, który toczy się dokoła jedności politycznej narodu francuskiego, tego narodu, którego oblicze polityczne decydowało i przez wiele lat jeszcze decydować będzie o duchu politycznym Kontynentu przez moc oddziaływania tyśiąca lat kultury i z tej kultury wyrosłej myśli.

A konflikt, który rozdziera jedność Francji walczącej, żadną miarą nie jest jedynie tylko wewnętrznym problemem narodu francuskiego. Wypływając z procesów fermentujących głęboko w podglebiu Europy pokonanej i niewycyczonej, jest on odbiciem zjawisk, przeorywujących rzeczywistość europejską pod osłoną ciemnej nocy, która zalała Kontynent. Z konturów tego pozornie epizodycznego konfliktu wyłania się bowiem konflikt daleko głębszy i znacznie nam bliższy, konflikt o przyszłość kultury europejskiej.

II.

„Nous sommes vendus” powiedziało wiele milionów ludzi, słuchających przy głosnikach owego pamiętnego czerwowego wieczora pierwszego „Message aux Francais”, wygłoszonego przez człowieka, symbolizującego swą osobą najwspanialsze i najbardziej bohaterkie chwile poprzedniej wojny. Znamy tą reakcję aż nadto dobrze z czasów, gdy sami patrzyliśmy na przeciągającą na południowy wschód szwary smocochód, wyładowanych wszystkich znakomitościami naszego gasnącego świata.

W oczach zdecydowanej większości Francuzów, Trzecia Republika zdradziła sprawę narodu francuskiego, tak jak w naszych oczach, w oczach tych, którzy stawali, by nie ule, zdradzili nas wszystkie mowy słów wielkich z przed miesiąca. Dla nas jednak wojna nie była skończona, nie była tknięta potęgą sojuszników, zmienili front i zmieniła się technika walki. Tytonielny też odrazu w wirze konspiracyj, z którego nas wywlekano nocami do obwozów w Oświęcimiu czy Syberji. Refleksja przychodziła później, gdy sprawy nasze zaczęły przybierać wyraźny kształt, ale posmak gorzkości i gniewu pozostał długo. Nie zapomnę syku, który szedł z szeregow naszego zaimprovizowanego plutonu, gdy w wiele miesięcy później, po długich dniach i nocach śnieżnej i leśnej wędrowki, zola-czyliśmy pierwszego z naszych internowanych na Węgrzech „dygnitarzy,” jakiegoś Bogu ducha winnego majora w świeżym i czystym mundurze — „samochodziarz.” Tyle było w tym syku nienawiści i więcej refleksje pogardy. Pogarda była silniejsza niż refleksje.

W oczach Francuzów wojna była skończona. Prowadzenie dalekiej wojny w kjołnjach wydawało się mrzonką tak nierela, że w ogóle nie wchodziło w rachubę. Kredyt zaufania jednego sprzymierzeńca, na którego można było jeszcze liczyć, nie był wysoki w społeczeństwie francuskim, a odmowa pomocy militarnej ze strony Stanów Zjednoczonych zwiększyła jeszcze poczucie bezradności. Wartość żołnierza brytyjskiego nigdy nie znajdowała korzystniejszej oceny we Francji, a świeże

doświadczenie Dunkierki, odczute przez całe społeczeństwo niezwykle bolesnie, zła-woła się potwierdzać słuszność tej oceny. Klęska była faktem. Katastrofa Angli i rzeczą nieuniknioną. Potostawało tylko spojrzeć prawdzie w oczy i wyciągnąć konsekwencje. Petain je wyciągnął. I dlatego miał wtedy, w godzinie drugiego Compiegne, ogromną większość narodu za sobą. Cały niemal naród.

Była gorzkość, był gniew ból najgłębiej u-rażonej dumy narodowej. Z nich wypływało absolutne potępienie wszystkich, których wola lub przypadek postawiły u steru Trzeciej Republiki. Wszystkich oskarżano i nikt nie był i nikt nie czuł się niewinnym. Bo pamiętano wszystko, i Mnachum, i długoletnią deklarację pacyfistyczną ludzi z Quai d'Orsay, pamiętano nieinterwencję w Hiszpanji i ulotki rozlaniane idącymi na front żołnierzom, wyzywające ich do zaniechania wojny imperialistycznej w imię międzynarodowej solidarności proletariatu. Petain miał za sobą Verdun i miał odważyć mówić prawdę w o-czy. Zapomniany jego sympatii politycznych z lat madyryckich, miał zaufanie. Refleksja przyszła później a z nią nowa gorzkość, nowy ból i nowe linie podziału.

III.

Ocena sytuacji okazała się błędna. W trzy miesiące po Armistice bitwa o Wyspy była przegrana. Wiedziانو o tem, bo wiedziانو o pociegach ludzi żywcem popalonych, o trupach wyrzucanych przez morze, o setkach straszakami płatowców. Wpłynęło to na zmianę nastrojów wobec narodu, nie wpłynęło jednak na sprawę odpowiedzialności za klęskę. Powrót monarchijczyków do pierwszych rządów był przyjęty z niechęcią, uważano to za złe koniecznie. Ale z tą samą nieufnością odnosił się do prób organizowania opozycji ze strony polityków dawnej lewicy i żaden, najmniejszy odruch oburzenia ludowego nie towarzyszył zamknięciu w więzieniach czołowych przedstawicieli dawnego reżymu. Nawołujący z Londynu głos generała de Gaulle pozostał odosobniony, znajdując mir jedynie wśród najbardziej krewkich elementów młodzieży oraz w szeregach zawieszonych Alzateczyków i Lotaryńczyków.

Tocząca się demobilizacja armji, repara-cja uchochódów, straszliwy zamęt organizacyjny, wszystko to wpływało na ogólnie zobojętnienie mas, tolerujących rząd takim, jakim był, aprobując wszystko, co przwadziło do ustalenia jakiegos ludu, do częściowej choćby naprawy rozprzęgniętej maszyny państwowej.

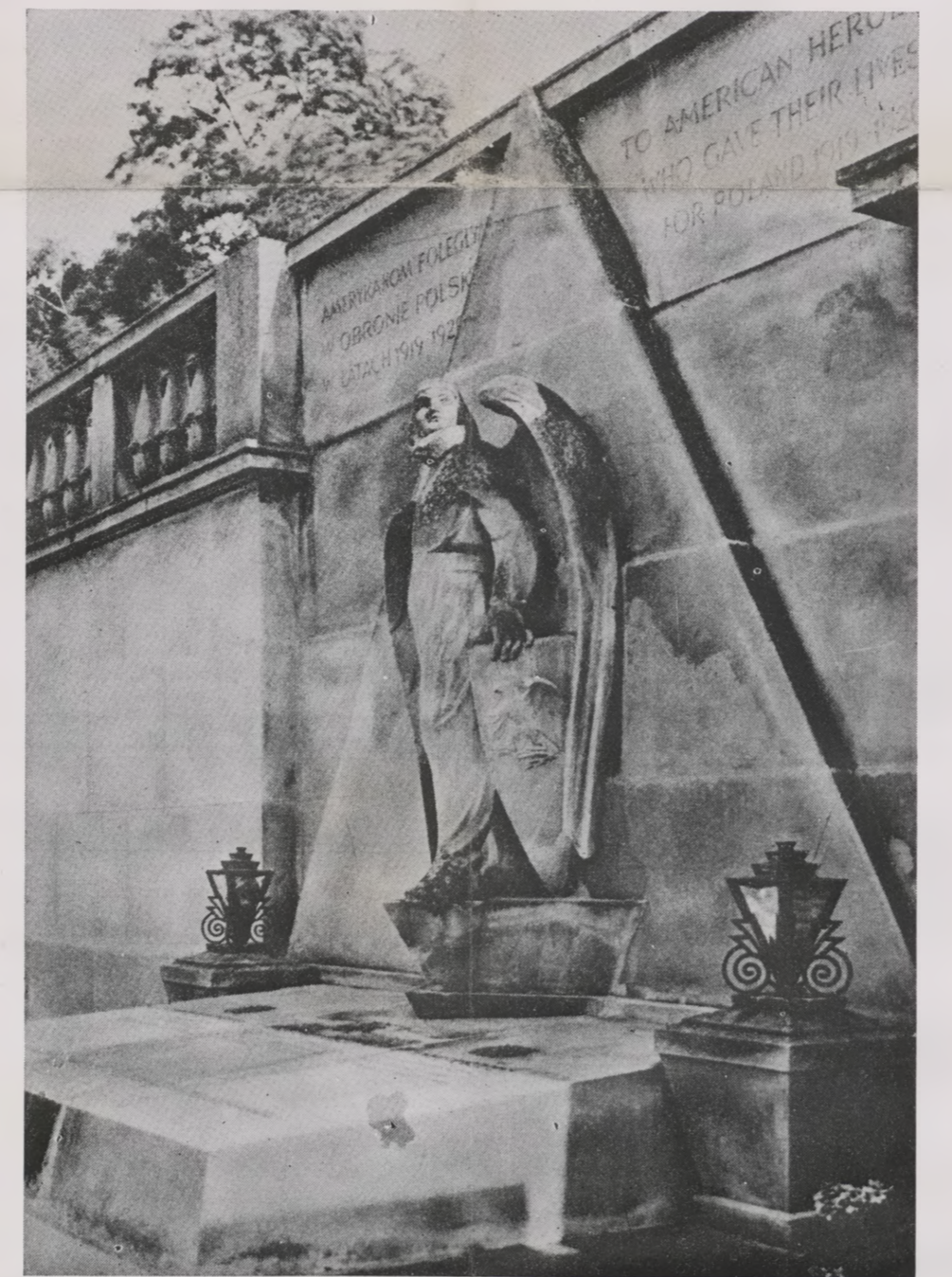
W tych warunkach, zaczęła się budzić świadomość konieczności ratowania substancji narodu, zagrożonej zupełnym wyniszczeniem. Rzuceni na pastwę najędziej, bez przyjaciół i bez możliwości obrony, rozumieli dawni ludzie Verdun, Sommy, Chemin des Dames, że odbudowę życia narodu pokonany, naród zgubiony, można zacząć jedynie w oparciu się o swoją własną ziemię i własną krew. Te ziemie należało zachować, te krew ocalić przed rozlewem; następny krwotok mógłby być bowiem śmiertelny. Rodziła się swoista, francuska wersja „Blut und Erde.” W ichy, zlepek oportunizmu, intrzygi i słabości, nie próbowało narzucać ideologii, ograniczając się do schlabiania konserwatywnego chłopskiego. Na tem tle antymilitarysta Giono, chłopski syn Prowancji, stawał się reprezentatywnym pisarzem całej szkoły myśli w epoce najędziej próby. Jego ideologia chłopskiego zrośnięcia się z ziemią przyjmowała się. Rozumowano, że dla celu tak istotnego, jak ratowanie ziemi i substancji narodu cena armistice'u nie była zbyt mała. Tak usprawiedliwiano Petaina i jego ofiarę upokorzenia dla ratowania bytu narodu. Rodził się mit wielkiej ofiary osobistej człowieka-symbolu. Mit bardzo różny od totalistycznej zasady wodzostwa. Mit nieurzędowy.

Na tym micie, na tym sposobie myślenia oparł się autorytet starego marszałka. Autorytet zawsze duży, bo nigdy nie łączony z otaczającą koterją. Autorytet, na którym oparł się ta jedyna w swoim rodzaju wymuszona na dyktatorze dyktatura, opętana myślą ratowania każdej grudki ziemi rodzimnej, każdej kropki krwi; widząca swój cel w ratowaniu materji, a nie w budowaniu siły, przyjmująca na siebie wszelkie ofiary, nawet świadomość przyszłego wyroku historii.

IV.

Idea budowania siły na szczątkach świętości przyszła w miarę, jak czas i refleksja zaczęły odkrywać, że poza klauzulami umowy w Compiegne, przez przeoczenie czy zle obliczenie wroga zostały w rękę a-tuty, dające nie tylko możliwość prowadzenia gry politycznej, ale także częściowej odbudowy własnej siły. Siły wystarczającej do tego, by móc kontynuować samodzielne życie w świecie, rządzonej przez prawo wilków. Nietknięta była jeszcze piękna flota, pozostawiona Afryka Północna, w której formuły reżymu uprawiano do utrzymywania pokąźnej ilości żołnierza, celem obrony przed inwazją angielską. Do armji Weyganda zgłaszało się, co było w narodzie najlepsze; gdy zabroniono dalszego wysyłania tych wszystkich w Partyzu podrodzonych Marokańczyków, wysłano ludzi „polską drogą,” starannie ukrytych przed oczyma rewidujących statki urzędników Komisji Portowej. W koszarach okalecza-

Dokończenie na str. 2-iej



POMNIK AMERYKANÓW POLEGŁYCH ZA POLSKĘ W LATACH 1919-1920 NA CMENTARZU LYCZAKOWSKIM WE LWOWIE

(Wśród poległych za Polskę w walce z bolszewikami w latach 1919-1920 Amerykanów, znajdowali się między innymi 3 piloci z 7-mej eskadry Kościuszkowskiej: kpt. Kelly, kpt. McCallum i porucznik Graves.)

Wśród pomników, których większości napewno nie zastaniemy po powrocie do kraju, znajdują się też liczne pamiątki wdzięczności naszego narodu dla Ameryki, za to, że pierwszą przez usta prezydenta Wilsona, opowiedziała się za jednoczeniem i niepodległością wszystkich ziem polskich i że Polsce wygłodzonej i zniszczonej dała po wojnie tak wydatną pomoc. Pomnik, którego reprodukcję dziś zamieszczamy — jest świadectwem czynnego udziału żołnierzy amerykańskich w walce o niepodległość Polski na naszej ziemi i dokumentem polskiej za to wdzięczności. Ofiarności Ignacego Paderewskiego zawdzięcza Poznań pomnik prezydenta Wilsona, dzieło amerykańskie, na którego odsłonięcie pani Wilson jeździła do Polski a Warszawa pomnik płk. House'a dzieło Franciszka Blacha w parku Paderewskiego na Pradze.

Wreszcie w Warszawie również postawiony był na placu prezydenta Hoovera pomnik „wdzięczności Ameryce”, dzieło wielkiego rzeźbiarza Ksawerego Dunikowskiego.

„Ufam Ameryce i wierzę, że się nie zawiodę”

I. J. PADEREWSKI.

W NUMERZE POPRZEDNIM (20) „TYGODNIKA POLSKIEGO”:

Jan Lechoń: Głos Stefana Osuskiego; Stefan Osuski: Poland and Czechoslovakia; Zofia Bohdanowiczowa: Aniol Pański; Melchior Wańkowicz: Wycieczka do wojsk polskich w Syrii; Antoni Cwojdziański: Capernicious; Władysław Gieysztor: Stary Probusz (opowiadania); Józef Liwski: Obywatelstwo Polaków w Związku Sowieckim; Dr. Józef Gidyński: Ochrona praw autorskich w Stanach Zjedn.; Zdzisław Czernański: Generał Montgomery; Felicja Lilpop-Krancowa: Rozmowa ze Stanisławem Ostrowskim; Janina Wilczówna: Dobry starszy pan; Opinie i zdarzenia.



(dalszy ciąg ze strony 1-szej)

PROBLEMY JEDNOŚCI FRANCUSKIEJ

kiej metropolii podopieczni guziki, podciągnięto pasy; w muście codziennej, w wielogodzinnych ćwiczeniach bojowych ubodowywano zagubioną w dobrobycie minio-nych lat dyscyplinę. W długich godzinach nocnych ćwiczeń wzdłuż wybrzeża, w ustawicznych alarmach, w pieczołowitem polewaniu lśniących łuf starano się zachować poczucie gotowości bojowej marynarki, odseparowując ją od niebezpiecznych, demoralizujących wpływów lądu.

Ręka admirała szlifowała zarzewia luf, polityka admirała starała się wzmocnić w partnerów, z którymi mu wypadło grać, że ślepa amunicja, która mu została, potrafi być równie niebezpieczna, jak ostra. W świecie rządzących przez wilki obowiązuje tylko jedno prawo: prawo podstępnie i sily. "Nie interesuje nas, jak między sobą podzielią świat walczące strony — my chcemy żyć i ginąć tylko w obronie własnej skóry." "Interesy Anglii nie są naszymi interesami, dla nas istnieje tylko interes Francji." To była szkoła myślenia, w której wychowywano od wielu lat marynarkę; pamięć Trafalgaru żyła zawsze w wąskich uliczkach Tulonu.

Miecz kuty w Tulonie był argumentem sily, która była gotowa nieść odwet równie dobrze za Sedan jak i za Trafalgar. Rozwój wypadków sprzyjał takiemu wykształceniu tej sily. Wojna, samotna wojna W. Brytanii z osią mogła nieść za sobą różne rozstrzygnięcia; nieudały napad angielski na Dakar i hekatomba Mers-el-Kabir wywołały falę oburzenia, wzmogły nieufność wobec Anglików, ułatwiając równocześnie trudną grę o prawo gromadzenia środków sily.

V.

Nacisk wewnętrzny zmuszał do przyjęcia ustalonych reguł "ceremoniały totalistycznego": obozów koncentracyjnych, ustaw antysemickich, represji wobec emigrantów politycznych państw osi, ujarznienia opinii.

Z lekkim sercem umieszczano w obozach koncentracyjnych, zostawionych przez demokratyczną Trzecią Republikę obywateli Rzeszy, pobytujących się równocześnie potencjalnie piętej kolumny. Do więzniczych przez Daladiera lojalistów hiszpańskich dodano tych, którzy w imię solidarności proletariatu wzywali niedawno do masowej dezercji. Nie napatykano to na najmniejszy odruch oburzenia w społeczeństwie, którego dawne sentymenty rozwały się z klęską, którą przepisywano, i to nie tylko w kołach reakcyjnych, zdradzie tkwiącej w szeregach towarzysza Thorez i jego zagranicznych protektorów. Pamiętano ową osobliwą wymianę not z wiosny 1940, gdy stwierdzano współpracę między ambasadą jednego z dziś sprzymierzonych mocarstw, a promieniecką propagandą defetyzmu, w wyniku której popularny ambasador stał się "persona non grata." Nie przemawiały już do tłumów znaki sierpa i młota na murach przedmieść Tuluzji i Marsylii, nie wierzone dopisanemu kredą komentarzowi że jest to znak tych, którzy nie sprzedawali Francji. I tak długo, dopóki praktycznym wykonaniem dekretów antysemickich ograniczało się do tego samego pola, i one nie wywoływały protestów.

Wytepienie źródeł słabości spotykało się o ile nie z aplauzem to z obojętnością tłumu. Protest przyszedł wtedy dopiero, gdy Laval zaczął po powrocie do władzy interpetować wydane dekryty w sposób przyjęty w Berlinie. Wtedy dopiero opinia publiczna okazała swe oburzenie zwłaszcza przeciw rekryminacjom rasowym. Były one obrazem dla francuskiego poczucia godności ludzkiej, pohanbieniem tej tradycji równości obywatelskiej, która obok Marsylijan-

ki, Tricolore i dnia Bastylji należy do sanktuarjum narodowego. Ale wystąpowano tylko w obronie Żydów francuskich, podobnie jak potępiano bezwzględnie wszelkie próby rozszerzenia lansowanego przez Niemców w Paryżu mody traktowania murzynów w sposób upokarzający.

VI

Refleksja, przychodząca z czasem, nie przywróciła blasku dawnym bogom. I komedia procesu w Riom, plomienne przemówienia speakerów francuskich BBC nie wywołały fali ludowego oburzenia. Ale, gdy z ławy oskarżonych zabrzmiał głos Leona Bluma, czar wielkiej wymowy stanął w dawnym blasku. Blum, Reynaud, wracali powoli na usta bywalców wielu tysięcy barów: ten odzwięk popularności, najsilniejszy może dla Bluma, nie był jednak ich powrotem do legendy, bo świat, który ci ludzie przedstawiali, zgasił i w nowym podziale nowe idee przyniosli nowi ludzie.

Solidarność wspólnego cierpienia wzmochniła węzły łączące francuski świat pracy, podobnie jak wzmogła poczucie odpowiedzialności, solidarności nielegalności. Poczucie klęski przyniosło wzmocnienie ogólne uczuć patriotycznych, uświadomienie roli, jaką w zwycięstwie wroga odegrała międzynarodówka moskiewska, odrzucilo od niej duży odsetek wyznawców. Idea "rozwiązania francuskiego," oddźwięk starych ideałów Proudhonowskich, zaczęła głębiej żłobić pragnienia i tęsknoty prostego człowieka. Silne i stare tradycje socjalizmu francuskiego były jedynymi, których nie kalala plama Monachium, zdrada kollaboracji, impotencja drobnomieszczańskiego radykalizmu. Znajdowały one wspólny mianownik z myślą Maritainowskiego katolicyzmu, z konserwatywną tradycją chłopskiego przywiązania do "pays," do ojczyzny partokularnej, ograniczonej linją horyzontu. Atmosfera roku 48 zawiła nad narodzinami ideału nowej Francji.

Ideau rodzącego się w podziemiach St. Etienne, w dokach Marsylii, w wąskich, starych domach małych miasteczek.

VII.

Fakt, że w opinii publicznej oddzielno wyrażano tak nazwisko Petaina, jak i nazwiska Darlana, Weyganda, przywódców wojskowych od zbioru ludzi, których zwykle określano nazwą kollaboracionistów, zaciężył nad całym procesem kształtowania się oblicza Francji porozejmowej. Rozróżnienie to było słabsze na terenie północy, pozostającej pod bezpośrednim jarzmem wroga, lecz bardzo silne w części nieokupowanej, gdzie rezultaty reform w wojsku i marynarce były widoczne. Pozbawienie naturalizacji gęsto na południu osiadłych Włochów było jedną z pierwszych realizacji darlanowskich, owych dziś tak głośno omawianych "faszystowskich" dekretów jego rządu i zjednało mu, zwłaszcza na wybrzeżu, dużą popularność wśród małych ludzi. Ludzie marynarki zawsze mogli liczyć na Tulon, Marsylię, Giotat, Cote d'Azur. Odium spadało na Vichy cywilnie na Lavala, na Doriota, na Marcellego Deata. Ostry konflikt, który zaistniał w roku 1941 między Petainem a Lavalem, przyczynił się jeszcze bardziej do rozdzielenia ludzi armii od tych wszystkich mniej lub więcej niepokąnych osobowości i umysłowości, które wypełniały wszystkie piękne hotele letniskowej stolicy, zamienione na biura ministerjalne. Im przypisywano głąd, zubożenie, wyzysk, wszystkie tragiczne braki. Na osobie Lavala, symbolizującego politykę współpracy z Niemcami, zaczęła się skupiać nienawiść całego narodu.

To rozróżnienie stanowi jeden z elementów wielkiej rozbieżności, które zapanały między ongiś "czerwonym Południem," a Paryżem i Północą. Rozbieżności,

zaostrzających się stale, budujących ponad narzuconą przez wroga linję demarkacyjną chiński mur nieufności wzajemnych, niesłusznych oskarżeń, gorszych od głodu i wyniszczenia. I mimo że ogólne zubożenie, daleko posunięta proletaryzacja drobnomieszczaństwa zmniejszyły wydatnie nateżenie walk klasowych — konflikty wewnętrzne weszły w społeczeństwo, dzieląc je na obozy obce sobie i wrogie.

VIII.

Nie ulega wątpliwości, że stanowisko, jakie zajął w godzinach klęski gen. de Gaulle, stanowisko walki do końca, było pierwszym wezwaniem do odrodzenia narodowego z załamania, spowodowanego klęską. Podtrzymanie aktywnej podstawy w społeczeństwie francuskim stanowi jego wielką historyczną zasługę, której owoce zbierać będzie polityka francuska w godzinie ostatecznego rozrachunku. Jego imię stało się symbolem oporu przez długi czas oznaczalo ono te wszystkie elementy, które pragnęły zwycięstwa Aljantów, dla których "być pokornym, a nie ulec" oznaczało zwycięstwo.

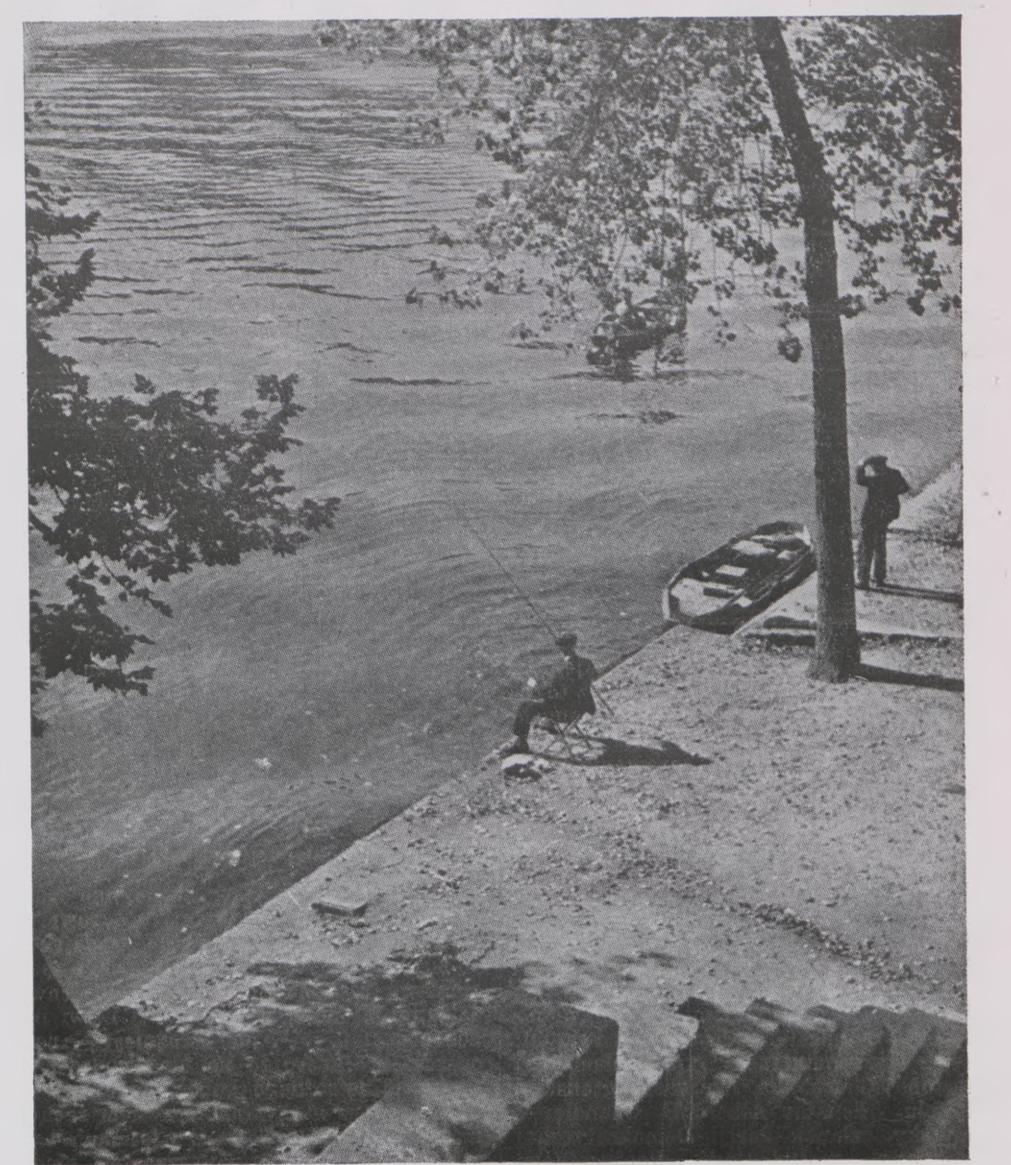
Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że pierwotny zasięg wpływów generała był więcej niż szczypty, zwłaszcza w pierwszym roku po armistycie. Złożyło się na to szereg czynników przedstawionych uprzednio. Trzeba dodać, że udział "Wolnych Francuzów" w nieudatym napadzie na Dakar w roku 1940 dał w ręce jego przeciwników silne argumenty, podobnie jak znacznie później udział ich w równie, powiedzmy, militarnie nieprzygotowanej kampanji srylskiej. I trzeba jeszcze wyjaśnić, że o ile utarło się we Francji nazywać każdego zwolennika walki za wszelką cenę "gaullistą" nie oznacza to jednak weale by wszyscy nazywani i nazywający się "gaullistami" we Francji aprobowali politykę generała. Zarzucano jej zawsze zbyt dużą proangieliskość, nie godzącą się z interesem imperjum i w oczach wielu nawet zacietych de gaullistów" była uważana za zbyt uległą wobec żądań Downing Street i zbyt łatwo dająca się używać w akcjach słabo przygotowanych. Musiało też budzić zastrzeżenia, nawet w oczach najbardziej oddanych

sprawie ludzi, otoczenie generała, złożone w znacznej części z osób, związanych z tą grupą dawnego reżymu, którą obciążano odpowiedzialnością za klęskę, z pięknoduchów mieszczańskiego radykalizmu, przy sięgłych pacyfistów, moskalofilów z okresu umowy Ribbentrop-Mołotow.

Przyniosło to w konsekwencji dalsze niepowodzenia generałowi, przedewszystkiem w kolonjach, które chociaż odległe, trwały przy darlanowskiej polityce izolacjonizmu, wykazując przy tem, nieraz już nie upór tylko, ale wręcz bohaterstwo w swej zacie-tej lojalności standometropolji, jak n. p. w Somali Francuskim.

IX

Ludzie z Aubervilliers, Miromesnil, St. Ouen i wielu innych równie smutnych zakątków przez wiele lat wierzyli święcie, jak uczył ich "le beau Maurice," towarzyszy Thorez, że międzynarodowa solidarność proletariatu wymaga, by podporządkować wszystko, nawet interes najbliższych, rzekazom partji, będącej lokalnym rzeczni-kiem międzynarodówki. O tem, że ta międzynarodówka nie była niczem innym, jak organem nacjonalistycznej, imperjalistycznej polityki wielkiego totalistycznego molocha, narzędnym jego wywiadu i propagandy, o tem nie wiedzieli ludzie z Aubervilliers, La Madrague, Place d'Italie. Przyjęli oni klęskę z tą samą obojętnością, z którą przyjęli wojnę — zmienił się tylko stosunek do otoczeniem z poza partji, które oskarżało ich postawę w czasie wojny jako zdradę. Niemcy kruszyla imperja, ostatnia faza wojny miała na gruzach tych imperjów rozpalic ogień rewolucji, zapowiadanej przez partje. Hitler był w ich oczach narzędnym, orzaczem grunt pod rewolucję. Przyszłość należała do nich. Ale z chwila, gdy to narzędnie uderzyło na odległą "ojczyznę proletariatu," rozkazy się zmieniły, i wycekiwanie zostało porzucone dla akcji. Ponieważ, jak to już uprzednio przedstawiono, szeregi partji zmalały bardzo po klęsce naskutek: reakcji patriotycznej, poparto ruch gaullistowski przybierając równocześnie pozę plus papiste, que le Pape lui-meme. Organizacyjnie było to korzystne dla obu stron,



Nad brzegiem Sekwany w Paryżu.

MICHAŁ GRAM

WIOSNA W SZPITALU

Na wózkach, o kulach,
W pasiastych szlafrokach,
Łaż, kuśtykają
W mrocznych korytarzach;
Troskami się dzielą,
Zacierają dłonie;
To marzec — niepokój rozmarza.

Podchodzą do okna:
W glinianych doniczkach
Wąte pelargonje
I prymulki rosną.
Na stopniach śniegu
Skórka z pomarańczy:
"Niedługo powinna być wiosna..."

A gdy na bładych twarzach nos smutkiem zastęga,
Przychodzą do mnie z dobrych wspomnień weronałem
Niedozrtae dziewczęta na długich łodygach,
Patronki chorych dzieci i bezdomnych kalek.

Stają u głowy łóżka, cichotko chichoczą,
Bętkoczą słowa zarte z poświaty księżycą,
Nieme słowa, skradzione kwitnącym paprociom;
A ja słyszę: Ceglana... Krochmalna... Waliców...

A ja widzę zieloną budkę z owocami,
Śmietnik w kącie podwórka, splotaczkę na schodach,
I widzę cię, jak czyścisz — nieładna, niemłoda —
Szkła starych okularów, zaproszone łzami.

bo obie strony zyskiwały na sile. Tak przy- najmniej mogło się wydawać z drugiej strony Kanatu.

W rzeczywistości nowy sojusznik osłabił raczej, niż wzmocnił wpływ generała. Z jednej strony bowiem wprowadził element, który nie tylko nie był popularny, ale wręcz nienawidzony wśród znacznej części francuskiego świata robotniczego, za wszystkie zdrady jakie partja moskiewska popełniała zawsze, ilekroć weszła w koalicję z innymi uprzedzonymi robotniczymi, a zwłaszcza za propagandę defetystyczną wiosną 1940; z drugiej strony zrażał te elementy mieszczańskie, które do niedawna stanowiły trzon ruchu. Pchając pod dyktando Moskwy do akcji za wszelką cenę, nowi sprzymierzeńcy nie liczyli się z ceną ofiar, z setkami traconych zakładników. Nie brali pod uwagę, że korzyść płynąca z tych demontaży była dla sprzymierzonych znikomą. W gruncie rzeczy było to powtarzanie starej metody "propagandy przez masówkę."

W oczach reszty społeczeństwa francuskiego, w którym wstąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny wzmogło ogromnie wiarę w pomysły dla Aljantów koniec wojny, przymierze to zawierało niebezpieczeństwo konkretne: niebezpieczeństwo wojny domowej po zakończeniu wojny światowej. Znanie zdanie, że "to są także Francuzi," jakkolwiek efektowne zagranicą, w kraju było tylko błyskotliwym frazesem. A ludzie Lavala, ludzie Doriota, ludzie de Brinona dostali w swe ręce jeszcze jeden udokumentowany argument z serji zalecanej przez Wilhelmstrasse.

X.

Przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny i ogłoszenie Karty Atlantycznej zostało przyjęte we Francji obudzeniem się nowych nadziei. Sympatje proamerykańskie były tam zawsze głębokie, a słowo Waszyngtonu stanowiło wysoki walor nawet w najbardziej sceptycznych oczach. Tradycje przyjaźni były stare; doświadczenie historyczne uzasadniało wiarę, że w ostatecznym rozliczeniu stary przyjaciel nie dopuści, by imperjum francuskie stało się przedmiotem przetargu. Nie bez wpływu był też fakt, że nawet po armistycie Stany zachwylały swą zyczliwość. Szary człowiek pamiętał niedzielę z dodatkową racją bezpłatnego, białego chleba. Także szczególnie szczęśliwie wybrana osoba ambasadora Leahy miała jedynę w swym rodzaju kwalifikację, by znaleźć wspólny język z ludźmi Tulonu.

W tych warunkach cały izolacjonizm darlanowski tracił podstawy bytu. Wojna przestała być rozprawą między "odwiecznymi wrogami," stając się wojną o sprawiedliwy ład, w którym miejsce Francji musiało być zabezpieczone.

Rozwinięcie tego poglądu przyniosło w konsekwencji porzucenie postawy biernego wycekiwania; moment do tego nastąpił z chwila desantu w Afryce. Zaniechanie oporu po kilku starciach było konsekwentnym następstwem przemiany, którą przeszła cała ideologia odbudowywania sily w swym rozwoju od ciemnych chwil czerwca 1940 poprzez tworzenie armji Weyganda, politykę dwóch fortepianów z roku 1941, aż do Pearl Harbor i desantu w Afryce.

Przemiana ta zaszła jedynie w orjentacji wobec stron walczących. Nie zmieniano została wobec tych, których obarczono odpowiedzialnością za klęskę. Nie zmieniony został ten stosunek do zwolenników "przebudowy społecznej" Francji według pla-

nów opracowanych w Moskwie. W aktualnym zatargu afrykańskim czynnik ten odgrywa dużą rolę; gen. Giraud czuje ciężar odpowiedzialności, nałożony na niego przez opinię metropolji przypięczonej ofiarą życia marynarzy admirała De Laborde. Opinię potępiającą wszelkie koncepcje Europy, w których Francja byłaby składnikiem jakiegokolwiek systemu europejskiego, sprzecznego z duchem jej kultury i ideałami, które ją uformowały i to usprawiedliwia jego rezerwe.

XI.

Aktualny zatarg wewnętrzny, rozbijający jedność walczącego narodu francuskiego, nie jest, jak próbowałmy wykazać poprzednio, sprawą intrygi, ambicji czy orientacji politycznej jedynie. Nie ogranicza się on też do terenu Afryki, Marty-niki i Imperjum kolonialnego Francji; ani do osób Darlana, de Gaulle, Girauda, Catroux, Roberta; nie jest to spór faksji ani partji, nawet nie konflikt ideologii sensu stricto, tak jak zwykliśmy to rozumieć w dawnych ramach pojęć. Nie było też naszym celem potępić ani oskarżać nikogo, ani też budować iluzoryczne "oceny sily." Sily bowiem działające tutaj nie wchodzą w zakres pojęć statystycznych, na których się opiera każda ocena wewnętrznych układów politycznych. Irracjonalne, płynące z podglebia tysiąca lat historii, głębokie, wartkie nurty ideowe rozdzierają zapiekłą ziemię Francji. Nurty rewolucyjne w swym charakterze i rewolucyjne w swej postawie wobec wszystkich pojęć, któreśmy zwykli nazywać rewolucyjnymi.

"Zjemy tęsknotami i bliżsi dziś jesteśmy Młodej Europie niż byliśmy przed wiekiem." To zdanie utkwiło mi w pamięci.

Francja żyje tęsknotami. I równocześnie odrzucając wiarę w minione bogi, potępiając własne błędy, tak dziś widoczne w jaskrawym świetle klęski, próbuje określić drogę, której poprowadzi swą przyszłość. I próbuje znaleźć drogi, jeśli nie nowe, to w każdym razie własne.

Francuskie szukanie dróg jest fragmentem tego wielkiego procesu, toczonego się w całej Europie.

W procesie tym, syntetyzującym chłopskie przywiązanie do ojczyzny materialnej, do własnej ziemi i do własnej krwi, z pragnieniem ładu społecznego, opartego na zasadach demokracji gospodarczej, dojrzewa przyszłość kultury europejskiej. Wojna obecna zamknęła całe narody w więzieniach, stworzonych przez epokę wielkiej frazeologii i wielkiego oszustwa. Nie jest więc to bardziej obce myśli, dojrzewającej w więzieniu, jak frazeologia wielkich generalizacji. I to tak abstrakcyjne bogi nacjonalizmu jak abstrakcyjne bogi rewolucji rosyjskiej.

Musi się z tem liczyć polityka stron walczących, muszą się liczyć ci, którzy próbują układać obraz i oblicze powojennego świata. Układ sil społecznych i politycznych w Europie ulega zupełnemu przekształceniu. Przekształceniu, które przerasta wszystko co dokonała wojna uprzednia.

I dlatego wszystkie plany, próbujące rozwiązywać problemy europejskie, według takich czy innych teorii, wszystkie plany mądrych profesorów ekonomji, wszystkie projekty idealistycznych entuzjastów, mieszczą w sobie poważne niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo nowego niedopasowania planu politycznego, stworzonego przez polityków, do rzeczywistości historycznej, która powstała poza nimi i poza zasięgiem ich poznania.

BOLESŁAW ZUBRZYCKI

PORUCZNIK ARNOLD

KRWAWA NIEDZIELA

(Z DZIENNIKA OFICERA BRYGADY POZNAŃSKIEJ)

Gdy w niedzielę 17-go września 1939 zyl- nierz armji "Poznań" rozbici ale nie złamani, po masowym ataku lotnictwa niemieckiego nad Bzurą, przedzierali się walcząc nadal, ku stolicy Polski — 52 dywizje i brzygady sowieckie przekraczały wschodnią granicę Polski.

Komunikat niemieckiego sztabu generalnego mówił następnego dnia o końcu kampanji polskiej.

Walka beznadziejna i niemożliwa. Tak sądził cały świat. I w chwili kiedy rubryka "wojna w Polsce" schodziła ze szpalt wszystkich gazet, by ustąpić miejsca nowym sensacjom, wśród niedogasyłych jeszcze zgłiszcz, w głębszych lasach i puszczech żołnierzy polski, wycieńczonych i głodny, postanowił walcząc nadal.

Za śmierć i poświęcenie nie oczekiwał od świata pochwał ani uznania — chciał tylko spełnić obowiązek wobec własnego narodu. Dzika, szaleńcza, nieustępliwa determinacja, która zrodziła Westerplatte, Hel, Puszcze Kampinoską, Warszawę, Kock, wprawiała nadal w zdumienie wroga.

Powoli toniły szeregi polskie, zwięzły się bezimiennie mogiły tych, którzy postanowili walcząc do upadłego.

Niezapomniany 17 września 1939... Gdziekolwiek na szerokim świecie jest żołnierz Polski — przypomni Ci się nieraz ten dzień.

Przypomni ci się to, coś wtedy czuł i przeżywał, coś cierpiął i czegoś rozumem nie sercem pojąć nie mógł.

Była może chwila w tym pamiętnym dniu kiedy wydawało Ci się, iż stracić w niej można wszystko, nawet wiarę w to, co dotąd było świętem ale już w następnym momencie ujawniły mocniej karabin w garść, przyjąłeś hardo nowe wyzwanie ze wschodu i zdecydowałeś się na walkę.

Otwieram swój pamiętnik na stronie z datą 17 września 1939 r.

17 września... Niedaleko osady H... u ujścia rzeki Bzury do Wisły stają uad ranem wyciągnięte w długich kolumnach i

gotowe do przeprawy: artylerja, szpital i tabory naszych dwóch armji.

Wszyscy rozumieją, iż rozkaz musi być wykonany. Warszawa już niedaleko.

Godzina 7 rano. Zaczyna się przeprawa. Zostałem wyznaczony na dowódcę jednego z rzutów przeprawy.

Wpierw ranni. Niemcy i Polacy. Jest ich bardzo dużo. Wyciągnięci na chłopskich wozach jęczą za każdym podrutem. I w tej właśnie chwili na tle jasnego, pogodnego nieba pojawiły się dziesiątki, setki niemieckich samolotów. Runęła lawina bomb przy akompaniamencie nieustających serji strzałów karabinów maszynowych.

Rozpoczął się ostatni akt dramatu bitwy nad Bzurą.

W huraganowym ogniu z nieba (atakowały 2 niemieckie armje lotnicze I i IV-ta generała Kesselringa i Loehra) konały powoli nieopobite dotąd w polu formacje polskie. Dzieło zniszczenia trwało cały dzień. Na otwartych polach mazowieckich żołnierzy polski poraż pierwszy poczuł się bezsilny.

Z zawałonej trupami i sprzętem rzeki dochodziły mnie jęki konających, a ponad nie wzbijały się w niebo przekleństwa i przeraźliwe "Hilfe! Hilfe!";

Ranni Niemcy ginęli pod kulami niemieckich lotników, wozy szpitalne wylatywały w powietrze, rozrzucone eksplodują bomb.

"Bitwę nad Bzurą wygrało lotnictwo!" — głosił oficjalny komunikat niemiecki.

Dziwnie i złowrogo zachodziło wrzesz niowe słońce tej krwawej niedzieli nad polowiskiem stężalem w tragicznym skurczu agonji.

Rozkaz wykonaliśmy. Wszyscy. Zostali tylko ci, których od wykonania rozkazu zwolniła śmierć. Maszerując grupami pod gęstym obstrzałem artylerji nieprzyjaciela w kierunku pływającej Puszczy Kampinoskiej — żegnaliśmy milczeniem kolegów, obejmujących ostatnim patetycznym uściskiem grudy skrawionej ziemi mazowieckiej i strząskaną kolbę karabinu.

Tego samego dnia przyszła wieść że wschodu. Wojska sowieckie przekroczyły granicę Polski, uderzając od tyłu.

Na małej polance, gdzieś głęboko w Puszczy Kampinoskiej, leżałem ze swoimi żołnierzami.

Nie śmieliśmy sobie spojrzeć w oczy. Nie padło ani jedno słowo ani jedno pytanie.

Odrętnienie i niemoc wyciskały się w zboleiałe mięśnie. Przeżywalimy ostatni akt tragedji.

Od pierwszego dnia wojny, pocięszaliśmy się nieraz wzajemnie, iż trudy nasze i walkę wynagrodzą wkrótce oczekiwane dobre wieści z zachodu.

Stalo się inaczej. Wieść przyszła ale ze wschodu. Żal, zwątpienie, okrutna, dzika rozpacz szarpały nas w tę noc zblowieszca, nie dając zamknąć zmęczonych powiek. Pytania bez odpowiedzi były gorsze od głodu, ran, zmezczenia.

"Czy to możliwe?... "Czy to koniec?... Za co?... Dlaczego?..."

Patrzyłem na pochylone w półmroku nieruchome sylwetki żołnierzy. Dzieliłem z nimi dotąd wszystkie trudy i niebezpieczeństwa. Znałem ich dobrze, rozumiałem każdego z nich. Wierni i niezawodni towarzysze, wspaniale chłopaki. Mawiali często, że jestem dla nich "fajny." Byłem dumny z tego.

A teraz? Cóż miałem im powiedzieć? Wiedzieliem, że przeżywać musieli to samo uczucie. Cóż miałem i mogłem im powiedzieć?

Czy to, że jako dowódcę nie mogę w tej chwili wydać decyzji, że jestem bezsilny, że oczy pał mi lzy rozpacz i żalu?

Co poczęć? Gdzieś w skołatanym mózgu płące się i przypomina automatycznie ostatni rozkaz: "przebijaj się do Warszawy!" Czy warto? Przecież to już koniec. Nie! Nie koniec! Przecież — nie!! Skąd takie myśli?! Boże co poczęć?

Nagle ciszę przerwał nagły i bliski ogień artylerji niemieckiej. Pociśki wieszad ryją po lesie. Niemal w tej samej chwili wracają wysłane przezemnie uprzednio patrole.

Jeden melduje: "Na południowo-wschodnim skraju lasu oddziały niemieckie — zdala widoczne łuny nad Modlinem i Warszawą." Drugi: "Na południowy-zachód w rejonie wsi Leszno, zbierają się oddziały naszej brzygady i piechota." A więc walka! Bijemy się nadal. Bijemy się pomimo wzy-

stko i wbrew temu, co się stało lub stać może.

Zerwałem się z ziemi. Zbieram swoich chłopaków. W krótkich prostych słowach przypominam im złożoną przysięgę, iż nie porzucą broni do ostatniej chwili, przypominaam ostatni rozkaz marszu na Warszawę a potem, już w czasie marszu przez las, mówilem o honorze, tłumaczyłem, że teraz bić się będziemy z Niemcami i Bolszewikami a jeśli trzeba to i z samym diablem. Nie było to potrzebne. W oczach żołnierzy już dawno wyczysta można było niezmienną decyzję.

Przeszło godzinny marsz osiągnęliśmy rejon wsi Leszno.

Rozbite i rozproszone po całodziennym ataku lotnictwa niemieckiego nad Bzurą — oddziały polskie nadięgały wieszad w ogólnym marszu ku stolicy. Żołnierz wyglądał okropnie — zwłaszcza piechurzy. Głodni, wynędzniali, niektórzy obdaci, wielu rannych — wszyscy szli naprzód jak w letargu, uparcie i niezłomie ku Warszawie. O uderzeniu Bolszewików wiedzieli już wszyscy. W tej chwili już to nie było ważne.

Dołączyłem do swej brzygady, a właściwie do tego, co było niedawno jeszcze brzygadą, zameldowałem obecność i stan swego plutonu. Dowiedziałem się jednocześnie o stratach brzygady. Były bardzo duże. Dowódcą, gen. Abraham, dwukrotnie rannym, dwóch dowódców pułków zabitych, w 17-tym Pułku Ułanów 16 oficerów zabitych, w 15-tym Pułku Ułanów niewielu zabitych.

W innych oddziałach to samo. Bohater-ska i niezłomna w swej żołnierskiej sławie Poznańska 14 Dywizja Piechoty, bijąc się do upadłego pod Białogórą — wyginęła niemal cała nad Bzurą wraz z swym nieśmiertelnym dowódcą gen. Władem na czele.

Wspomnienie poległych kolegów i ich bohaterskiej śmierci — towarzyszyło nam odtąd stale.

Następnego dnia pod wierzokami stoczyliśmy zwycięską bitwę pod Sierakowem z napierającymi z wszystkich stron oddziałami niemieckimi. Na pobojoisku zostały znów trupy i zniszczony sprzęt niemiecki. Niemcy podpalili szereg swych otaczających Puszcze Kampinoską, by w tunach pożarów dojrzeć oddziały polskie przebijające się ku stolicy.

Idziemy na Warszawę.

POLACY
walczą za Amerykę
AMERYKANIE
walczą za Polskę
KUPUJCIE
AMERYKAŃSKIE
BONDY
WOJENNE

Czytelników i przyjaciół
"TYGODNIKA
POLSKIEGO"
prosimy o jednanie nam
NOWYCH
PRENUMERATORÓW

PLK. WŁODZIMIERZ ONACEWICZ
MORZE ŚRÓDZIEMNE, ROSJA,
OSTATNIE DOBRE WIĘŚCI

21 maja, 1943.

Zwycięstwo w Tunizji przyszło o parę tygodni wcześniej niż spodziewano się w Sztabach Sprzymierzonych i rozmiary klęski niemiecko-włoskiej przeszły najśmielsze nadzieje, gdyż cała armia — 267,000 jeńców z odpowiednią ilością sprzętu — wpadła w ręce zwycięzców, a ogólne straty Osi w kampanji Tuniskiej są obliczane na 324,000. Dziś, gdy przeszła pierwsza fala radości, warto zastanowić się nad okolicznościami tego zwycięstwa i wyciągnąć właściwe wnioski dla działań przyszłych.

Wojko Osi, które broniło przyczółka Tuniskiego, składało się z oddziałów wyborowych, świetnie uzbrojonych, które dały dowody swej waleczności i zręczności w poprzednich kampaniach afrykańskich, a także w ciągu 6-miesięcznej kampanji Tuniskiej. Ostatnia pozycja na wzgórzach okalających Bizertę i Tunis, była naturalnie mocna i doskonale broniła w pierwszym okresie walk. Powietrzno-morska linja zaopatrzenia z Sycylii i Włoch funkcjonowała znakomicie przez szereg miesięcy i pozwoliła na przewiezienie paruset tysięcy żołnierzy, wielkich ilości ciężkiego sprzętu i obfitego zaopatrzenia. Przez szereg miesięcy Niemcy mieli wyraźną przewagę w powietrzu nad Sprzymierzonymi.

Jednak Sprzymierzonym, po niedużym czasie próby zdobycia Tunizji oddziałami lekkimi, zgromadzili stopniowo w Afryce Północnej znaczne siły. W ostatnim okresie kampanji Tuniskiej Sprzymierzonymi mieli przewagę liczebną w piechocie, czołgach, artylerji i przedewszystkiem w powietrzu. Ta przewaga w powietrzu odegrała olbrzymią rolę. Lotnictwo Sprzymierzonych, wraz z marynarką wojenną, literalnie przecięło linje komunikacyjną z Włoch do Tunizji, uniemożliwiając zarówno zaopatrzenie frontu jak ewakuację. Utrudniło ono także komunikację wewnątrz przyczółka tuniskiego i wreszcie spędziło całkowicie lotnictwo niemieckie z nieba Tunizji. Jak wielkie siły lotnicze były zaangażowane na tym froncie, wykazują cyfry strat w ciągu kampanji tuniskiej: 1795 samolotów niemiecko-włoskich.

Dowództwo Sprzymierzonych — gen. Eisenhower i generałowie brytyjscy Alexander i Montgomery — znakomicie przeprowadziło ostatnią fazę operacji. Nie mając możliwości manewrowania w górach, zastosowano koncentryczne natarcie na całym froncie, zmuszając przeciwnika do rozdzielenia sił. A gdy pierścień obrony pękł w paru miejscach, rzucano w przerwy jednostki pancerne, które szybko rozdzieliły armię niemiecko-włoską na kilka dezorganizowanych i niezdolnych do obrony skupień ludzkich.

Kampanja tuniska przypomina do złudzenia odrośnięty "blitz" niemiecki z 1939 i 1940 roku, kiedy to Niemcy, korzystając z olbrzymiej przewagi w lotnictwie i broni pancernej, dążyli do rozbicia armji przeciwnika na kilka części i zniszczenia każdej z osobna. Kampanja ta ostatecznie zdzierza z Niemców aureolę niezwyciężoności, którą starała się ich otoczyć propaganda Goebbels'a. Postawieni w warunki podobne do tych, w jakich bili się ich przeciwnicy w pierwszych dwóch latach wojny, Niemcy rzucili broń i skapitulowali szybko, nie niejedną z ich pierwszych ofiar wojny. Żołnierze niemieccy nie wytrzymał bombardowania lotniczego, pomimo iż obrona przeciwlotnicza po stronie niemieckiej była silniejsza, niż naprzykład po stronie polskiej w 1939 lub francuskiej w 1940; zrezygnowali on z obrony tak pierwszorzędnej fortecy jaką była Bizerta.

Klęska niemiecka w Tunizji nie powinna jednak nas zalepić i doprowadzić do lekceważenia przeciwnika. Klęska była tak kompletna, ponieważ Sprzymierzonym udało się tym razem zgromadzić odpowiednio siły i uzyskać przewagę nad przeciwnikiem. Można z niej wynioskować tylko, że Sprzymierzonymi mają i w przyszłości możliwość pobicia Niemców za każdym razem, gdy uzyskają przewagę rzeczywistą, to znaczy liczebną i jakościową. I ten uniwersalny wniosek z ostatniej próby sił ma dla nas nieocenioną wartość, gdyż nasze środki do uzyskania takiej przewagi szybko rosną.

Trwające od dwóch tygodni niestanne bombardowanie Sardynji, Sycylii, Pantalerji i południowych Włoch, pozwala przewidywać dalsze działania ofensywne Sprzymierzonych, do których zwoływały się ich siły w Afryce północnej. Nie starając się odgadnąć zamiarów Naczelnego Dowództwa, powtarzam to, o czym już raz miałem sposobność pisać w Tygodniku: dla zupełnego otwarcia drogi morskiej przez Morze Śródziemne, potrzebne są nam Sardynja, Sycylja i Kreta, z których lotnictwo nieprzyjaciela mogłoby atakować nasze okręty.

Z wielką satysfakcją dowiedzieliśmy się, że w kampanji tuniskiej wzięło udział lotnictwo polskie.

Front rosyjski

Na całym froncie rosyjskim ustaliły się już od pewnego czasu warunki sprzyjające wielkim operacjom wojennym: drogi i lotniska obschły, rzeki wróciły do swych łożysk, nastąpiła łagodna temperatura powietrza.

Niemcy mogą lada dzień rozpocząć ofensywę, lub też pozostać w obronie. Ofensywa oznaczać będzie, że Niemcy czują się dość mocni, by poraz trzeci spróbować pobić armje sowieckie, czego nie udało się im osiągnąć w kampanjach 1941 i 1942 roku. Przejście do obrony na froncie rosyjskim oznaczałoby przyznanie się do słabości i do niemożności pobicia armji czerwonej.

Rozpatrzmy trzy najbardziej prawdopodobne kierunki ewentualnej ofensywy niemieckiej, znane nam zresztą z poprzednich kampanji: na Moskwę, na Kaukaz i na Leningrad.

Ofensywa na Moskwę, w razie powodzenia, mogłaby dać Niemcom decyzję w kampanji rosyjskiej. Moskwa jest centrum przemysłowe ważnego okręgu przemysłowego wojennego oraz największym ośrodkiem komunikacyjnym, do którego zbiegają się główne koleje z północy, wschodu i południa. Moskwa jest także politycznym, historycznym i moralnym "sercem" Rosji. Armje niemieckie maszerujące na Moskwę mogą być pewne spotkania na swej drodze głównych sił sowieckich, z którymi będą miały sposobność zmierzyć się.

Ofensywa na Moskwę jest operacją na wielką skalę, wymagającą ogromnych sił i mocnej decyzji. Trudność operacji zwiększa obecność wielkiego miasta Moskwy, wzmocnionego silnymi fortyfikacjami. Ofensywa na Moskwę polegałaby prawdopodobnie na uderzeniach z dwóch lub więcej kierunków, np. od zachodu (od Smoleńska przez Wiazmę) i od południa (od strony Orła).

Próba zdobycia Moskwy nie powiodła się w r. 1941. Trzeba jednak pamiętać, że wówczas Niemcy rozproszyli swe siły na całym froncie o przeszło 2000 mil, nacierając jednocześnie na Leningrad, Moskwę i Rostow.

Ofensywa na Kaukaz jest także operacją w wielkim stylu, gdyż wymaga silnego zabezpieczenia od północy w kierunku Stalingradu. Niemcy musieliby uderzyć znowu przez Rostów oraz z Krymu przez przyczółek na półwyspie Tamańskim. Celem byłoby zdobycie pól naftowych Baku i odcięcie armji sowieckich od tego głównego źródła ropy. Powodzenie tej operacji nie dołożyłoby tak natychmiastowego rezultatu jak pobicie głównych armji sowieckich pod Moskwą, ale osłabiłoby czerwone siły zbrojne i pozabawiłoby je możliwości wielkich działań wojennych.

Podobna ofensywa niemiecka w 1942 skończyła się niepowodzeniem i klęską w Stalingradzie, do której przyczynił się spóźniony odwrót z nad Wołgi.

Ewentualna ofensywa na Leningrad, nawet w razie jej powodzenia, nie zbliżyłaby Niemców do decyzji w kampanji rosyjskiej, gdyż to ekscentryczny punkt i faktycznie odcięte od reszty frontu miasto nie odgrywa odważną aktywną rolę w strategji rosyjskiej, poza wiazaniem pewnych sił niemieckich.

Teoretycznie, a także na podstawie koncentracji znacznych sił niemieckich na centralnym froncie rosyjskim, można by uważać ofensywę na Moskwę za najbardziej prawdopodobną. Przemawiają za nią również podstawowe zasady strategji niemieckiej, która zaleca szukanie rozstrzygnięć w wielkich bitwach, oraz zawsze wygrywane przez kierowników wojennych Rzeszy względy polityczne, gdyż zdobycie Moskwy pozwoliłoby im na utworzenie nowego rządu rosyjskiego, o którym już głosi propaganda Goebbelsa.

Przemawiają za nią również podstawowe zasady strategji niemieckiej, która zaleca szukanie rozstrzygnięć w wielkich bitwach, oraz zawsze wygrywane przez kierowników wojennych Rzeszy względy polityczne, gdyż zdobycie Moskwy pozwoliłoby im na utworzenie nowego rządu rosyjskiego, o którym już głosi propaganda Goebbelsa.

Jednak decyzję co do kampanji na r. 1943 pozostawmy z konieczności Naczelnemu Dowództwu niemieckiemu. Tylko jemu są znane dokładnie zasadnicze elementy decyzji: rzeczywiste siły i rezerwy armji niemieckiej, oraz siła oporu armji czerwonej, z którą walczą od dwóch lat.

Jest także możliwe, że Rosja Sowiecka podejmie pierwszą ofensywę prewencyjną, podobnie jak zeszłego lata, celem zdezorganizowania przygotowań nieprzyjaciela, lub nawet z bardziej głębokim celem strategicznym.

Obecna ożywiona działalność lotnictwa obu stron na centralnym i południowym froncie rosyjskim powinna być uważana za rozpoznanie sił przeciwnika oraz dążenie do zniszczenia z powietrza ośrodków komunikacyjnych, których na tym obszarze nie jest wiele. Ten sam charakter rozpoznawczy mają dotychczasowe działania lądowe, z wyjątkiem być może działań na przyczółku kubanskim, gdzie Niemcy bronią za wszelką cenę bazy morskiej Noworosijska, bez której marynarka rosyjska na Morzu Czarnym jest skazana na bezczynność.

Najbliższe tygodnie powinny przynieść nam klucz do zagadki frontu rosyjskiego.

Ostatnie dobre wieści

Ostatni tydzień był naprawdę tygodniem dobrych wieści.

Niesłychany wyczyn lotnictwa brytyjskiego, które jednej nocy zniszczyło dwie wielkie tamy w dolinie Rury (Mohne-Sorpe) i na rz. Eder i pozabawiło na szereg tygodni, być może miesięcy, ten wielki okrąg przemysłowy elektryczności i wody, wywrze wpływ na całą produkcję wojenną Niemiec.

Na północnym Pacyfiku siły zbrojne St. Zj. dokonały śmiałego desantu na obsadzoną przez Japończyków wyspę Aleucką Attu i, według wszelkich danych, niszczą ostatni opór załogi japońskiej. Poza strategicznym znaczeniem zdobycia daleko wysuniętej w kierunku Tokio bazy wypadowej, operacja ta jest nowym dowodem, że rację miał wojownik japoński znalazła godnego i zreszciejszego przeciwnika w żołnierzu amerykańskim. Szczęść Boże na przyszłość!

Wreszcie przybycie do Washingtonu premiera Churchilla, wielkiego przyjaciela Polski, na narady z Prezydentem Rooseveltem, jest także doniosłą i radosną wieścią, gdyż jest nieomylną zapowiedzią nowych wielkich posunięć wojennych Aliantów.

KONSTANTY SYMONOLEWICZ

Woodrow Wilson jako historyk

O ile postać Wilsona, jako polityka i meza stanu, jako szlachetnego bojownika o wolność narodów ucieleśniających i nieugiętego szermiera sprawiedliwości międzynarodowej, znana jest szeroko poza granice jego wielkiej Ojczyzny, o tyle sylwetka jego, jako uczonoego i pisarza, jako badacza i interpretatora dziejów, ukryta jest dotąd w głębokim cieniu. Nawet u nas gdzie pamięć Wilsona, jako tego meza stanu, który pierwszy wysunął postulat "Polski niepodległej obejmującej wszystkie ziemie polskie z wolnym dostępem do morza", i wytrwale walczył o jego realizację, oteżona jest ciężką i głęboką sentymencją, o działalności jego naukowej i pisarskiej wiedzieliśmy się bardzo niewiele. Jeśli zajmowano się Wilsonem, zajmowano się nim wyłącznie jako politykiem i ideologiem politycznym i to z ostatniego okresu jego działalności — z doby wojny światowej i Konferencji Pokojowej w Wersalu. (1)

Zawążył tu nietylko fakt, że indywidualna aistyczna filozofja polityczna Wilsona była zupełnie obca nacjonalistycznej Europie powojennej, że Wilson, jako myśliciel i ideolog polityczny "nie był właściwie nigdy rozumiany w Europie współczesnej" (2), ale to również, że działalność Wilsona, jako historyka, ograniczona była do studjów nad dziejami Stanów Zjednoczonych, które dla szerzej ma inteligencji europejskiej, a w szczególności polskiej, były aż do ostatnich czasów jedną z krain nieznanych. Nieznana była zwłaszcza ich strona duchowa, rozwój myśli, ideologii i kultury amerykańskiej, którą z daleka, z tamtej strony oceanu, przesłaniały stanowczo zbyt różne "drapacze i śmietniki", Hollywood i Sing Sing, milionery i butlugery.

Dziś ta sytuacja ulega już powoli zmianie. Nowa inwazja Europejczyków do Ameryki, spowodowana obecną wojną, i amerykański udział w walce o wyzwolenie Europy z pod panowania dyktatorów będą miały niewątpliwie ten dobroczynny skutek, że ignorancja europejska w sprawach amerykańskich i odwrotnie amerykańska w sprawach europejskich, zniknie raz na zawsze z widowni dziejów, zaś wymiana kulturalna pomiędzy obu gatunkami tej samej cywilizacji stanie się bardziej ożywioną. Wówczas także i współpraca polityczna narodów europejskich z narodem amerykańskim, której nie udało się urzeczywistnić po pierwszej wojnie światowej, będzie ułatwiona i wielka koncepcja Wilsona pokojowej organizacji międzynarodowej stanie się czemś naturalnym i koniecznym.

Już choćby z tego względu twórczość naukowca wielkiego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, stanowiąca podstawę psychologiczną jego działalności jako polityka i ideologa politycznego, zasługuje na najwyższe zainteresowanie. Twórczość ta jednak stanowi także sama w sobie zagadnienie niezwykle ciekawe. Wilson był bowiem nietylko jednym z tych wybitnych mężów stanu, co indywidualnością swoją wycisnęli piętno na całej epoce historycznej, ale jednym z tych bardzo nielicznych uczonych teoretyków, badaczy dziejów i instytucji swego narodu, którym dane było przeczesać lat kierować jego losami.

Działalność naukowca Wilsona obejmuje dosyć długi okres jego życia, bo lat przeszło 30. Trwa ona od r. 1877, gdy w małym znanym piśmie uniwersyteckim "Nassau Literary Magazine" ukazał się pierwszy szkic historyczny 21 letniego studenta na wydziale historii i nauk politycznych, do r. 1910, gdy powołanie na odpowiedzialne stanowisko decydującego gubernatora stanu New Jersey odebrało 54 letniego profesora prawa i ekonomji politycznej od jego studjów i prac naukowych.

W okresie tym Wilson, jako historyk, nie osiągnął pełni rozwoju ani nie stał się założycielem nowej szkoły dziejopisarskiej, stworzył jednak szereg dzieł, które wymownie świadczą, że "gdyby poświęcił się wyłącznie historii, zaniedbując inne sposobności i zainteresowania, mógłby się stać naprawdę historykiem wielkiej miary. Ale natura była zbyt hojna w swoich darach dla niego, aby pozwolił mu na tego rodzaju poświęcenie." (3) Historia i nauka w ogóle stały się tylko jedną z dziedzin, w których zaznaczył się swoją działalnością, jednakże i tutaj, jak gdzieindziej, wkład jego należy do wysoce wartościowych. W wydany parę lat temu przez Uniwersytet Chicagowski zbiorze 21 studjów, poświęconych tyłuż najwybitniejszym historykom amerykańskim, znajdujemy m. in. pracę L. M. Sears'a, analizującą dorobek dziejopisarski Woodrow Wilsona. (3)

Już w pierwszych swoich pracach — o charakterze biograficznym — wykazał Wilson, jako młody jeszcze student kolegium, wielką kulturę historyczną i niepospolite zdolności literackie. Czy pisał o Bismarcku, o Pitt'cie czy o bliskim sobie Gladstone, studja jego odznaczały się zawsze rozległą erudycją oraz niezwykłą u młodego badacza wnikliwością sądów i cha-

rakterystyk. "Nawet najwcześniejsze — powiada Sears — mają purpurowe znaki oryginalności i mocy... Wilson od początku zapowiadał te rzadkie zdolności do epigramatu i ciętego określenia, która stała się jego główną i najbardziej cenną cechą wszystkich jego prac. Co więcej, są tam również dowody tej zdolności do wielkich uogólnień, która często prowadzi historyka na manowce, ale bez której żaden historyk nie może być wielkim." (4)

Mimo wszystkiej swoje zalety, pierwsze prace Wilsona, pisane w latach studenckich, były jeszcze tylko próbami pióra. Decydująco o jego wybitności i o jego wybitności, oteżona jest ciężką i głęboką sentymencją, o działalności jego naukowej i pisarskiej wiedzieliśmy się bardzo niewiele. Jeśli zajmowano się Wilsonem, zajmowano się nim wyłącznie jako politykiem i ideologiem politycznym i to z ostatniego okresu jego działalności — z doby wojny światowej i Konferencji Pokojowej w Wersalu. (1)

Sears uważa, że "Rzeczy Kongresowe" były zdobywcę bardzo wysokiego miary. "Utrzymanie się na tym poziomie — powiada — w przeciagu całego życia, poświęconego piśnaniu, oznaczałoby niewątpliwie osiągnięcie wielkości. Wykonanie jeszcze lepszych prac po osiągnięciu pełni dojrzałości twórczej byłoby wzniesieniem się ku szczytom twórczości." (5) Także M. Kraus, autor jednej pracy syntetycznej, obejmującej całość rozwoju historyografji amerykańskiej, wypowiada o "Rzadach Kongresowych" opinię bardzo pochlebną, nazywając je "sprawdzone sławą." (6) A Maurice Low, inny wybitny krytyk, autor cennego studjum o Wilsonie nazywa "Congressional Government" dziełem klasycznym. (7)

Praca zawiera krytykę systemu amerykańskiego, w którym autor stwierdza rzadkość wiary i rozproszenie odpowiedzialności. Autor podkreśla m. in. niebezpieczeństwa, płynące z konstytucyjnymi możliwościami nieodpowiedzialnej ingerencji Senatu w sprawy polityki zagranicznej, jakgdyby przewidywał w ten sposób swój tragiczny konflikt z Kongresem w r. 1919.

Następna praca Wilsona p. t. "Państwo" (The State), wydana w r. 1889, nie dorównywa "Rzadom Kongresowym." Zaciążył na niej jednak i jej także odmiennie oryginalny charakter podręcznika szkolnego, nie można jednak i jej także odmówić oryginalności i świeżości myśli. Wybitny krytyk angielski, O. Browning ocenił studjum jako "inteligentną pracę pionierską w dziedzinie socjologii, niezbędnej dla szczęścia rodzaju ludzkiego i dobrych rządów" (8) Praca zasługuje także na uwagę z tego względu, że autor, przeciwstawiając jej niemieckiej teorii państwa, jako siły, rozwija tutaj swoją koncepcję opinji społecznej, jako czynnika decydującego o państwie, która jest niewątpliwie zarodkiem idei stanowienia narodów o sobie. (9)

Zarówno "Rzeczy Kongresowe", jak i "Państwo", są to przedewszystkiem studja polityczne, aczkolwiek rzucone na szerzeto historyczne. Całkowicie historyczny charakter ma natomiast następna z kolei praca Wilsona, wydana w r. 1893 p. t. "Podział i Zjednoczenie" (Division and Reunion). Jest to jeden z tomów zbiorowej historii Stanów Zjednoczonych, wydawanej pod redakcją A. B. Harta, (10) obejmującej lata 1829-1889, a więc przedewszystkiem całą historję amerykańskiej wojny domowej (stad tytuł). Trudny ten okres przedstawił Wilson, pierwszy wybitny historyk amerykański pochodzący z Południa, (11) z zupełnym obiektywizmem. Przeciwwstawiając się jednak panującemu wówczas w historyografji amerykańskiej północnemu punktowi widzenia, "zmienił zwykły przydział miejsca w pracach historycznych, poświęcając więcej uwagi Południowi i przedstawiając w sympatycznym świetle jego społeczeństwo." (12) Jego poglądy na nie-wolnictwo w stanach południowych oddziaływały na historyków późniejszych, jak np. W. E. Dooda, zaś jego teza, że nie był narodem amerykańskiego aż dopiero po wojnie domowej, wywarła głęboki wpływ na rozwój historyografji amerykańskiej. Wzięta jako całość, książka grzeszy zbytnią kondensacją materiału, wynika z jej charak-



Lato w Polsce

teru podręcznika kolegjalnego, odznacza się jednak, jak wszystkie niemal prace Wilsona, prawdziwie wykwintną formą literacką.

Po "Division and Reunion" ogłosił Wilson (1896) biografię Jerzego Washingtona — swoje najślabsze i właściwie jedyną nieudaną dzieło. Opinie krytyków o tej pracy są zrodnie niekorzystne. Wytknięto jej nietylko kapryśną konstrukcję, konwencjonalizm, skłonność do anegdotyzmu i tendencje bronzownicze w stosunku do "ojca ojczyzny," ale nawet, co dziwniejsza, ekscentryczność stylu, który w pedantycznym dążeniu do prostoty "dochodził czasami do absurdu." (13) Sears zaznacza wprawdzie, że w książce nie brak dobrych charakterystyk i żywych opisów zdarzeń wojskowych, ale i on uważa całość za słabą i nieudaną. (13) Opinie innych są bardziej jeszcze surowe.

Z zupełnie odmienną oceną spotkała się ogłoszona w parę lat potem (1902) "Historja Narodu Amerykańskiego" ("A History of the American People") — najwspanialsze i najważniejsze dzieło historyczne Wilsona. "Świetnie napisana" — stwierdza krótko wybitny historyk amerykański M. W. Jernegan. (14) "W swoim zakresie... znakomita" — pisze Sears, który podkreśla "umiarkowane i sprawiedliwe" charakterystyki postaci historycznych, "prosty, przystępny i przejrzysty styl" oraz szczerzyliwy układ książki. (15) "Jego (Wilsona) przetworzył język — powiada Kraus — potoczny materiał, zaczerpnięty z podstawowych źródeł na atrakcyjne dzieło sztuki literackiej." (16)

Praca ma charakter popularny. Jest to raczej podsumowanie i wnikliwa interpretacja dotychczasowych dorobku nauki, a nieźle owo rozległego zdołała oryginalnych. Do najbardziej wartościowych należą w książce rozdziały, poświęcone wypadkom politycznym i doskonałe charakterystyki działaczy politycznych. Nierównie słabiej opracowane są dalsze zainteresowania autora zagadnienia ekonomiczne i społeczne. Wydana pierwotnie w 5-ciu tomach i ozdobiona mnóstwem pięknych i doskonale dobranych ilustracji "Historja Narodu Amerykańskiego" cieszyła się przez dłuższy czas zasłużonym powodzeniem wśród szerszego mas czytelników.

Po tej najdłuższej wycieczce w dziedzinie historii powrócił Wilson raz jeszcze na teren nauk politycznych, ogłaszając w r. 1907 pracę p. t. "Rzeczy Konstytucyjne w Stanach Zjednoczonych" (Constitutional Government in the United States"). Jest to ostatnie większe dzieło Wilsona o charakterze naukowym, w którym autor nie dorównał swoim dawniejszym "Rzadom Kongresowym," ale dał rzecz cenną i oryginalną, pełną wnikliwych obserwacji i głębokich analiz historycznych.

Następne prace Wilsona, pisane w latach wyjątkowej działalności politycznej na stanowisku początkowo gubernatora stanu New Jersey (1910) a następnie Prezydenta Stanów Zjednoczonych (od 1913) nie należą już do historii, jako nauki, lecz do historii, jako dziejów ludzkości, do których należą także w pierwszym rzędzie osoba i działalność Woodrow Wilsona. Są to bądź zbiory jego przemówień i pism ulotnych, ogłaszane za życia autora, jak "Nowa Wolność" (The New Freedom) z r. 1913, bądź też podobne zbiory, ogłaszane po jego zgonie, jak wielkie wydawnictwo Baekera i Dooda z lat 1924-26 (W. Wilson: "College and State Papers" oraz "New Democracy: Presidential Messages and Addresses") i parę innych.

Z pism tych jednak, zwłaszcza ze zbiorów, wydanych po śmierci wielkiego Prezydenta, zawierających także jego pisma ulotne z lat dawniejszych, zaczerpnięto można niejedną cenną szczegół o Wilsonie jako historyku. Można powiedzieć nawet, że bez uwzględnienia tych pism ulotnych, różnych przemówień, odczytów i artykułów, charakterystyka Wilsona jako historyka, byłaby stanowczo niekompletna. Niektóre z nich bowiem, jak np. niezwykle interesujący i wysoce oryginalny odczyt p. t. "The Course of American History" (17) muzucają na postawę Wilsona, jako historyka na jego metodę naukową i poglądy filozoficzne światło bardziej jasrawe, niż jego większe prace. "Historja narodu — mówi Wilson w tym odczyt — to tylko historia jego wsi napisana obszernie." Wy-szkolony historyk — wyjaśnia autor — nie ograniczy się do sporządzenia list urzędniczych powiatowych, lecz wykreje życie, jakie ci urzędnicy nigdy nie prowadzili. W innym szkicu, poświęconym Lincolnowi, znajdujemy bardzo proste a zarazem bardzo

głębokie ujęcie demokracji, w której "w każdej wiosce i w każdej chacie, czy to w mieście czy na pustkowiu, wszystkie drzwi są otwarte, ażeby władca mógł się pojawić, kiedy zechce, i ubiegać się o przewodnictwo w wolnym życiu." (18)

Ale nietylko pisma ulotne na tematy historyczne są cennym materiałem do charakterystyki Wilsona jako historyka. Także jego przemówienia i artykuły o charakterze politycznym są pod tym względem nieraz wysoce wartościowe. Coż np. bardziej charakterystycznie postawę Wilsona jako historyka, niż lapidarne zdanie wypowiedziane w przemówieniu do Klubu Pracoawego w Nowym Jorku w czerwcu 1916 r.: "Nie czytałem historii bez stwierdzenia że największymi i jedynie stałymi siłami na świecie są siły moralne." Albo następujący ustep z jednej z ostatnich prac: "Istotą całej sprawy jest to, że cywilizacja nasza nie może przetrwać materialnie jeśli nie będzie odkupiona moralnie. Ona może być urzopojona duchem Chrystusa i stanie się wolną i szczęśliwą przez praktyki, które wynikają z tego ducha. Toż w ten sposób niezadowolone może być usunięte i wszystkie cienie na drodze, wiodącej w przyszłość, rozproszone." (19)

"Wilson — powiada Kraus — nie sądził, aby same fakty stanowiły prawdę. Prawdę — powiedział kiedyś — zdobywa się jedynie przez takie użożenie i uporządkowanie faktów, które nadaje im pewne znaczenie". Historia narodów posiadała dla niego pewną właściwość duchową, jest to rzecz — pisał kiedyś — "nie instytucyj, lecz serca." Wilson wierzył, że historia każdego narodu na pewien plan, odgadnięcie którego jest zadaniem historyka." (20)

Zadanie to starał się Wilson, jako historyk swego narodu, w miarę sił i możliwości wykonać. O ile mu się udało, niełatwo jest określić i ocenić. Sears sądzi, że "wielkość leżała w jego zasięgu, ale on nigdy w pełni jej nie osiągnął." (21) Oceniając jednak dorobek jego jako historyka, nie można, jak tenże Sears słusznie podnosi, ani na chwilę zapominać, że była to tylko jedna z dziedzin jego twórczości, ważna niewątpliwie, ale nie najważniejsza. Głównym prawem Woodrow Wilsona do wielkości jest jego działalność jako meza stanu i twórcy ideologii politycznej, która zmienia oblicze świata.

(1) Por. W. Wilson: Kształtowanie losów świata. Pamiętniki i dokumenty Wydał R. Backer (tłum. z ang.) T. I. Warszawa. 1924. A. Peretiatkowicz: Idea polityczna Wilsona. Przegląd współczesny Kraków 1924.

(2) A. Peretiatkowicz: Idea polityczna Wilsona.

(3) L. M. Sears: W. Wilson. The M. W. Jernegan Essays in American Historiography. Chicago. 1937.

(4) Tamże.

(5) Tamże.

(6) M. Kraus: A History of American History. New York. 1937.

(7) A. Maurice Low: Woodrow Wilson, an Interpretation. Boston. 1918

(8) Por. H. Wilson Harris: President Wilson, His Problems and His Policy: An English View. New York. 1917.

(9) Por. Peretiatkowicz: Idea polityczna Wilsona.

(10) Epochs of American History. Edited by A. B. Hart. N. Y. 1891-93.

(11) Zdaniem Searsa tragedja Południa, któremu nie pozwolono na "stanowienie o sobie," stała się źródłem idei, którą Wilson, wychowany w ciężkiej atmosferze, panującej w jego rodzinnej Georgji po wojnie domowej, wskazał później światu, jako zabezpieczenie przed wojną i uciśkiem.

(12) M. Kraus: A History of American History.

(13) Por. L. M. Sears: W. Wilson.

(14) Por. A Guide to Historical Literature. N. Y. 1937.

(15) Por. L. M. Sears: W. Wilson.

(16) Por. M. Kraus: A History of American History.

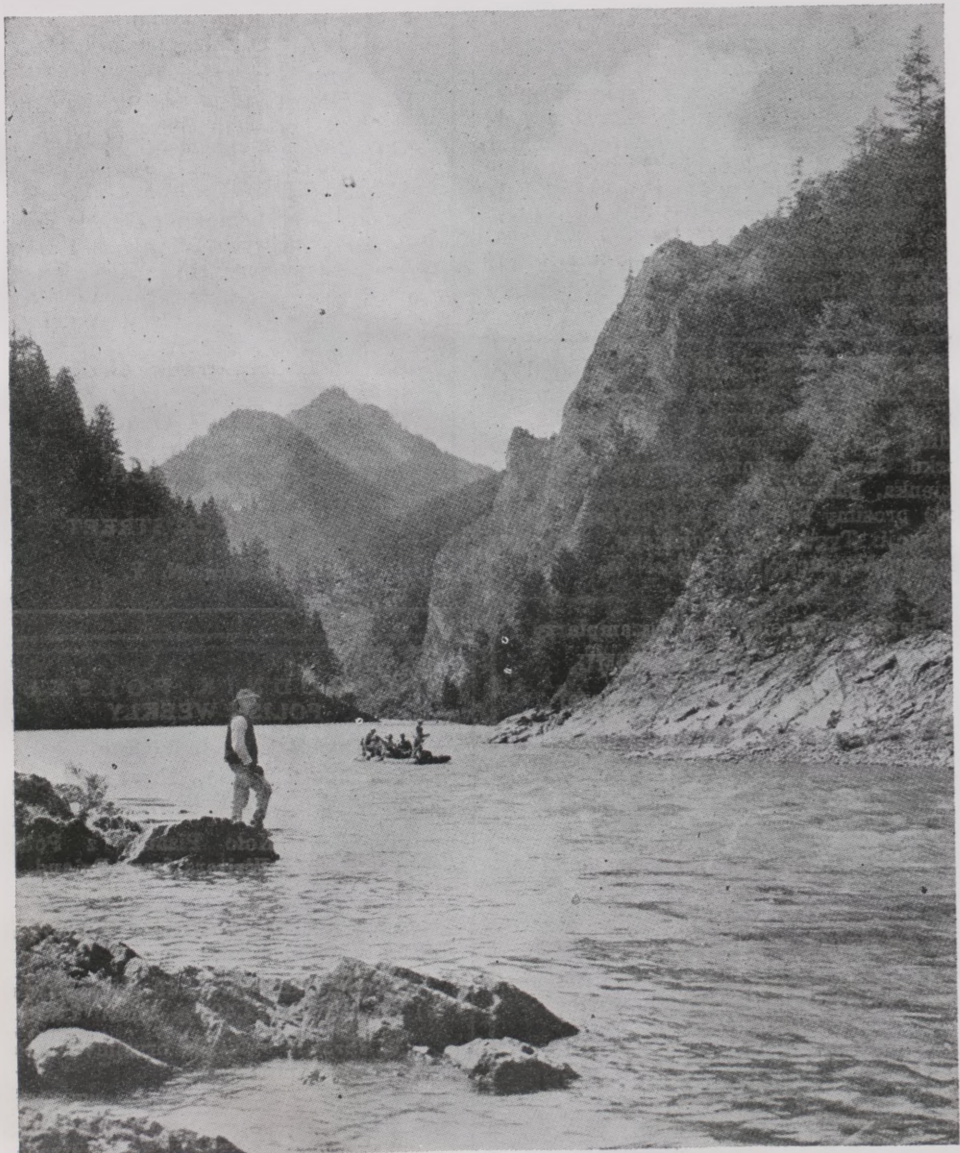
(17) Wygłoszony w Towarzystwie Historycznym Stanu New Jersey i ogłoszony pierwotnie w jego zbiorze (Collections of the New Jersey Historical Society) z roku 1900.

(18) W. Wilson: "Abraham Lincoln" in Democracy To-day, ed. by Ch. Gauss. Chicago. 1917.

(19) W. Wilson: The Road Away from Revolution. Boston. 1923.

(20) M. Kraus: A History of American History.

(21) L. M. Sears: W. Wilson.



Dunajec

OPINJE I ZDARZENIA

POROZUMIENIE PRASY POLSKO-AMERYKANSKIEJ

W dniach 15 i 16 maja odbył się w Nowym Jorku zjazd przedstawicieli Związku Wydawców i Dziennikarzy oraz Syndykatu Dziennikarzy polskich w Ameryce. Zjazd doprowadził do porozumienia zwalczających się dotychczas odłamów prasy, co stanowi pierwszy i długo oczekiwany krok do mobilizacji wszystkich sił polsko-amerykańskich, tak ważnej w obecnej chwili. Witać jak najgorzej dokonane porozumienie, przedkujemy trzy ostatnie rezolucje z ośmiu uchwalonych na zjeździe:

6. We shall undertake to bring about a better understanding between the Polish group and their Jewish, Lithuanian, Ukrainian, and Czechoslovak neighbors in America to serve America, and to prepare for future cooperation with the respective countries of our forefathers in rebuilding a new, democratic, and secure world based on understanding and trust.

7. The recent attack of the Soviet Government on the integrity and honor of Poland; vile accusations of Polish cooperation with Hitler; charges of espionage of representatives of Poland; the disruption of underground work in Poland by communist agents, the forming of a so-called Polish Army in Russia under threat and coercion; the inhuman treatment of a million Polish hostages by the Soviets;—find us united and determined to expose the aims of Russia as violating the aims of the United Nations and destroying the hopes of all European nations for a future based on principles of justice and democracy.

In opposing such aims of Russia we are contributing towards strengthening the unity of the United Nations which are allied by a common cause and purpose and are fighting together FOR ALL. We approve of the position taken by the Polish Government, and endorse it as an expression of the indomitable will and spirit of the Polish Nation.

8. In order to achieve better results in the performance of our duties which include the proper guidance of 5,000,000 of the Polish speaking group and of informing American Public Opinion we have established a joint board which embraces all political, social and religious groups and all publications, dailies and weeklies, including publications of Catholic, socialist, progressive, conservative and political organizations.

Through regular consultations and cooperation, we shall bring about a complete spiritual mobilization of the Polish American Press in loyal and faithful service under the flag and for victory of the ideals of the United States in sympathetic defense of Poland's rights and aims.

UCHWAŁA ZARZĄDU ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

"Ze względu na fakt, że w ostatnim czasie wysunięta została przez Rosję na forum świata kwestia wschodnich granic Polski, a mianowicie przesunięcia ich na niekorzyść kraju, który pierwszy stawiał opór zagrażającym dziś całemu światu hordom niemieckim Hitlera — Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, organizacja licząca blisko 300 tysięcy członków, obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego, uważa za obowiązującą kategorię stwierdzić co następuje:

"Wszelkie zakusy na całość ziem naszych ojców, ziemi od wielu setek lat należącej do Polski, zbrojnej krwi i potem jej synów, uważać będziemy za akt nieczyny, nieuzasadnionej i absolutnie bezpodstawnej agresji, której stanowczo sprzeciwić się będziemy, w granicach naszych sił i możliwości, jako obywateli Stanów Zjednoczonych.

"Nasze Wiolowego Prezydenta, Franklina Delano Roosevelta, który tyle już okazał zrozumienia i serca dla Polski, wyzamy i prosimy, ażeby w sprawie wschodnich granic Polski kierowanymi przez nas Kartą Atlantycką, potępiającej wszelkie agresje.

"Rząd Stanów Zjednoczonych oraz Kongres wyzamy, ażeby w sprawie wschodnich granic Polski, zajął sprawiedliwe stanowisko, godne przedstawicieli Narodu Amerykańskiego, miążącego wolność, a brzydzącego się gwałtem i przemocą.

"Prasę amerykańską oraz komentatorów radiowych prosimy, ażeby w sprawie wschodnich granic Polski pisali i mówili stwierdzone fakty, a nie kierowali się propagandą prasy polskiej, która zwykle jest również — i przeciw amerykańskiej.

"Zapewniamy usilnie Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Franklina Delano Roosevelta o naszym serdecznym przywiązaniu i gotowości do współpracy i wyrażamy gorącą wiarę, że zarówno Prezydent Roosevelt, jak i jego administracja służyć będą sprawiedliwych praw Polski będą bronić.

"Wzywamy wszystkich naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych, aby zspólnie i zgodni spotęgowali swój wysiłek w celu pobicia Hitlera, wroga wolności narodów. — Wierzymy, że w olbrzymim tym zmaganiu o zwycięstwo demokracji, Polonia Amerykańska zajmie najprzedniejsze miejsce.

Rezolucje te przyjęli członkowie i członkinie Zarządu Centralnego jednogłośnie.

LIST DO CHURCHILLA W SPRAWIE PRASY POLSKIEJ W ANGLIJI

Przewodniczący Związku Wydawców i Dziennikarzy w Ameryce, redaktor P. P. Yolles, wystosował do premiera Churchilla następujący list w sprawie prasy polskiej w Wielkiej Brytanji:

Hon. Winston Churchill
Prime Minister of Great Britain
Washington, D. C.

Sir:

The Association of Polish Publishers and Editors in America has learned only recently that Polish journalists in England have issued a note of public protest against the rigid censorship imposed on them in Great Britain which stifles the expression of Polish public opinion there in matters vitally pertaining to our ally, Poland.

We join them in their protest and take the liberty of informing you of our attitude as it is our duty as democrats and newspapermen to stand by and fight for the freedom of the press which is a fundamental principle of democracy, a cher-

ished freedom and a sacred duty to uphold. Freedom of the spoken and written word is one of the issues of this war and one of the promises made by our President in the name of all allies to that part of the world where not only life but free thought is being ruthlessly exterminated.

German brutality aiming at physical as well as spiritual enslavement has failed. All the victims of invasion continue to fight—and continue to speak and to write. They went underground and the power they wield from there is no less formidable. Nobody has ever succeeded in stifling the conscience, thought or word of mankind the results of such endeavors have defeated the purpose of those who undertook to accomplish it. Truth always emerges victorious. Neither death nor time can destroy it.

It is, therefore, with great pain that we have learned of the steps taken by the British authorities to prevent Polish publications and their editors from expressing the opinion of the Polish people in exile, who have yielded their soil but not their spirit to the cruel might of their enemies, who retained their will to live and their determination to fight on until victory shall be the common achievement of all allies. In sympathetic understanding of their position, but above all because of our united and determined to expose the aims of Russia as violating the aims of the United Nations and destroying the hopes of all European nations for a future based on principles of justice and democracy.

We are painfully disappointed to see free thought forced to the underground at a time and place where the tenets of democracy and the lofty principles of this war have been so frequently proclaimed in order to encourage the sacrifice of life for the victory of the present as well as for the future of fighting peoples rest.

Please, Sir, accept expressions of our highest esteem as well as our urgent appeal.

Respectfully yours,
PETER P. YOLLES
President.

German brutality aiming at physical as well as spiritual enslavement has failed. All the victims of invasion continue to fight—and continue to speak and to write. They went underground and the power they wield from there is no less formidable. Nobody has ever succeeded in stifling the conscience, thought or word of mankind the results of such endeavors have defeated the purpose of those who undertook to accomplish it. Truth always emerges victorious. Neither death nor time can destroy it.

It is, therefore, with great pain that we have learned of the steps taken by the British authorities to prevent Polish publications and their editors from expressing the opinion of the Polish people in exile, who have yielded their soil but not their spirit to the cruel might of their enemies, who retained their will to live and their determination to fight on until victory shall be the common achievement of all allies. In sympathetic understanding of their position, but above all because of our united and determined to expose the aims of Russia as violating the aims of the United Nations and destroying the hopes of all European nations for a future based on principles of justice and democracy.

We are painfully disappointed to see free thought forced to the underground at a time and place where the tenets of democracy and the lofty principles of this war have been so frequently proclaimed in order to encourage the sacrifice of life for the victory of the present as well as for the future of fighting peoples rest.

Please, Sir, accept expressions of our highest esteem as well as our urgent appeal.

Respectfully yours,
PETER P. YOLLES
President.

German brutality aiming at physical as well as spiritual enslavement has failed. All the victims of invasion continue to fight—and continue to speak and to write. They went underground and the power they wield from there is no less formidable. Nobody has ever succeeded in stifling the conscience, thought or word of mankind the results of such endeavors have defeated the purpose of those who undertook to accomplish it. Truth always emerges victorious. Neither death nor time can destroy it.

It is, therefore, with great pain that we have learned of the steps taken by the British authorities to prevent Polish publications and their editors from expressing the opinion of the Polish people in exile, who have yielded their soil but not their spirit to the cruel might of their enemies, who retained their will to live and their determination to fight on until victory shall be the common achievement of all allies. In sympathetic understanding of their position, but above all because of our united and determined to expose the aims of Russia as violating the aims of the United Nations and destroying the hopes of all European nations for a future based on principles of justice and democracy.

We are painfully disappointed to see free thought forced to the underground at a time and place where the tenets of democracy and the lofty principles of this war have been so frequently proclaimed in order to encourage the sacrifice of life for the victory of the present as well as for the future of fighting peoples rest.

Please, Sir, accept expressions of our highest esteem as well as our urgent appeal.

Respectfully yours,
PETER P. YOLLES
President.

German brutality aiming at physical as well as spiritual enslavement has failed. All the victims of invasion continue to fight—and continue to speak and to write. They went underground and the power they wield from there is no less formidable. Nobody has ever succeeded in stifling the conscience, thought or word of mankind the results of such endeavors have defeated the purpose of those who undertook to accomplish it. Truth always emerges victorious. Neither death nor time can destroy it.

It is, therefore, with great pain that we have learned of the steps taken by the British authorities to prevent Polish publications and their editors from expressing the opinion of the Polish people in exile, who have yielded their soil but not their spirit to the cruel might of their enemies, who retained their will to live and their determination to fight on until victory shall be the common achievement of all allies. In sympathetic understanding of their position, but above all because of our united and determined to expose the aims of Russia as violating the aims of the United Nations and destroying the hopes of all European nations for a future based on principles of justice and democracy.

We are painfully disappointed to see free thought forced to the underground at a time and place where the tenets of democracy and the lofty principles of this war have been so frequently proclaimed in order to encourage the sacrifice of life for the victory of the present as well as for the future of fighting peoples rest.

Please, Sir, accept expressions of our highest esteem as well as our urgent appeal.

Respectfully yours,
PETER P. YOLLES
President.

German brutality aiming at physical as well as spiritual enslavement has failed. All the victims of invasion continue to fight—and continue to speak and to write. They went underground and the power they wield from there is no less formidable. Nobody has ever succeeded in stifling the conscience, thought or word of mankind the results of such endeavors have defeated the purpose of those who undertook to accomplish it. Truth always emerges victorious. Neither death nor time can destroy it.

It is, therefore, with great pain that we have learned of the steps taken by the British authorities to prevent Polish publications and their editors from expressing the opinion of the Polish people in exile, who have yielded their soil but not their spirit to the cruel might of their enemies, who retained their will to live and their determination to fight on until victory shall be the common achievement of all allies. In sympathetic understanding of their position, but above all because of our united and determined to expose the aims of Russia as violating the aims of the United Nations and destroying the hopes of all European nations for a future based on principles of justice and democracy.

We are painfully disappointed to see free thought forced to the underground at a time and place where the tenets of democracy and the lofty principles of this war have been so frequently proclaimed in order to encourage the sacrifice of life for the victory of the present as well as for the future of fighting peoples rest.

Please, Sir, accept expressions of our highest esteem as well as our urgent appeal.

Respectfully yours,
PETER P. YOLLES
President.

KOPERNIK NAPRAWDĘ UCZONY

Wieczór uroczysty w Carnegie Hall, koronując niejaką miesiąc kopernikowski, święcony w całej Ameryce przez niezliczone ceremonie, odczyty, doskonale zorganizowaną akcję prasową — był wystąpieniem nietylko bez zarzutu, ale naprawdę na najwyższym poziomie, naprawdę światowem, naprawdę wielką manifestacją naszej kultury i na część naszej kultury. Stwierdzając to, trzeba od razu powiedzieć, że zarówno tę uroczystość jak i sam pomysł światu kopernikowskich i ich wykonanie, ileż wymagające pracy i zabiegów, zawdzięczamy Fundacji Kościuszkowskiej, usobionej w jej skromnym a niebywałym sekretarzu profesorze Mierzwie, który naprawdę ruszył całą ziemię amerykańską i wstrzymał wszystkie słońca nauki i polityki, aby ten wspaniały miesiąc kopernikowski doprowadził do najświetniejszego dla Polski skutku.

Wieczór w Carnegie Hall od pierwszego do ostatniego punktu programu — nie miał w sobie nic prowincjonalnego, nie w owej łatwinie propagandowej, która zawsze się na takie uroczystości wkłada. Na najstarszym uniwersytecie Europy, czy w Akademii Francuskiej nie wypadłoby to święto uroczystej, bardziej imponująco niż w niedzielę w Carnegie Hall; każdy kto to widział i słyszał oddychał naprawdę najwyższą atmosferą humanizmu: wiedzy i sztuki — Kopernik gdyby się tam znalazł — napewno ze zdumienia i wdzięczności pocałowałby profesora Mierzwę w łusę.

Od pierwszego uderzenia "Zygmunta", do ostatniej nuty "Gauze Mater Polonia", odśpiewanej przez Schola Cantorum nie przestawaliśmy odczuwać spokojnej dumy, nie przestawaliśmy myśleć z ufnością, że naród, który cztery wieki temu wydał i wychował Kopernika i który po czterech wiekach od tego czasu nie utonął w spokojnym zadoleniu z tego faktu, ale walczył tak niezłomnie, wszystką krew z siebie wylał, aby móc dalej mieć swoje uniwersyte-ty i jeśli Bóg da, nowe gwiazdy wiedzy — naród taki, myśleliśmy wstuchani w bicie "Zygmunta" i w potok perlisty polonezów Ogińskiego, lejący się z pod czarodziejskich dloni Landowskiej, nie może zginąć, choćby nie wtem jak tego chciał Hitler, Stalin, H. G. Wells i p. Johannes Steel.

Ordynia Prezydenta Roosevelta i Prezydenta Raczkiewicza odczytane na obchodzie — były wymownymi symbolami zarówno ważności światowej tego święta, jak też klasy samej uroczystości. Głos nauki angielskiej, dochodzący nas przez radio z Londynu, kazał nam zamrzeć się o tem, że jednak ludzkość zdoła jest do postępu i coś niciej przez te cztery wieki wynalazła, tylko — myśleliśmy zarazem, nie zawsze umie tych swoich wynalazków używać jak należy. Depesza kanadyjskiego premiera, Lorda Halifaxa, pana Cordell-Hulla dawały nam smakować poczucie, że nietylko my musimy wciąż dziękować światu, ale że i nam także czasem coś od świata należy (choćby raz na czterysta lat). Wszystkie mowy, których żęmy słuchali umywały prostotą i specyficznym, jeśli tak można powiedzieć, profesorskim wdziękiem. Wszyscy mówcy zdawali sobie sprawę, że chodzi tu nie o nich, ale o Kopernika i że nie trzeba starać się go zaćmić. Profesor Halecki powiedział krótko i znakomicie, co należy a co przełożone z jego subtelnej mowy na język brzmiałych dzienników amerykańskich brzmiałoby mniej więcej tak: kiedyś myśmy mieli Kopernika, przodkowie dzisiejszych nazistów byli pomimo humanizmu takimi samymi jak dzisiaj wlamywałczami, a przodkowie pana Molotowa chodzili jeszcze na czworakach.

Była to piękna, symboliczna chwila, kiedy Wanda Landowska grała polonez Ogińskiego na estradzie ozdobionej portretem Kopernika, na której siedzieli: polski ambasador i profesorowie w togach, a między nimi uczone chiński i Einstein.

Przez parę tych chwil cudownych można było zapomnieć o wojnie, o wszystkich potwornościach, o których słyszemy codziennie i w które właściwie nie możemy wierzyć.

Wszystko co najgłębszego, najbardziej twórczego zawiera się w słowie "kultura": porwy duszy ku pięknu, patetyczny i ma-

RYCIELSKI DUCH NARODOWY, WIEKI TRADYCJI

rycielski duch narodowy, wieki tradycji własnej i wspólna tradycja zachodnia wszystko to dzięki Wandzie Landowskiej przemówiło z tych polonezów cudowną, jakby zarazem wiejską, mozartowską i już niemal chopinowską mową; wsluchani w te rytmy, wyczarowane przez Landowską, słyszeliśmy jakby polskość samą.

Huberman zawsze ofiarny i romantycznie natchniony dał koncert właśnie tej romantyczności w swej transkrypcji walca Chopina i w jakże mimo swej nowoczesności romantycznym "Zdroju Aretuzji" Szymanowskiego.

Kiedy wkrofu wieczoru wśród nazwisk uczonych, którym Komitet obchodu wręczał dyplomy honorowe wywołano nazwisko Einsteina i kiedy podniósł się on z prośbą grona otaczającego Ambasadora Polski, sala pełna Polaków zatrząsa się od oklasków. Był to piękny symbol i uczczenie Kopernika w polskim stylu że tego dnia właśnie Einstein wygnany z Niemiec był naszym gościem. (Is)

"MASKARADA"

Wystawiony w jednym z kin nowojorskich nowy film rosyjski "Maskarada" wywołał duże zaciekawienie wśród wszystkich, którzy interesują się naszym wschodnim sąsiadem. W istocie — sztuka Lermontowa w inscenizacji sowieckiej jest zjawiskiem niecodziennym.

Zainteresowanie to wzrosło jeszcze bardziej po ukazaniu się w prasie zapowiedzi a później recenzji z filmu. Miał on — zgodnie z temi recenzjami, jeszcze raz przeniósł nas "w atmosferę ponurej reakcji epoki miłkołajewskiej", wykaże i napiętnować nieodkryte społeczne Rosji carskiej, przedstawiać bezmyślności rosyjskiej arystokracji i sfery urzędniczej. Zaciekawiony widz, chociaż wiedział, że Lermontow nieraz z idealistycznych pobudek (może czasem i z osobistych) podkreślał nierówności społeczne epoki, w której tworzył, zastanawiał się, przed obejrzeniem filmu, czy ma on na celu krytykę twórczości Lermontowa, jako poety czasów przedrewolucyjnych, aby w ten sposób wykaże pustkę zainteresowań i materializmu okresu, który poprzedzał teorię materializmu diujejowego, czy też reżyserowi zależeć będzie na podkreśleniu dydaktycznej wartości sztuki, przez uwypuklenie już w pierwszej połowie XIX wieku zarysującej się, walki klas.

Widza spotkała niespodzianka "Maskarada" Lermontowa w produkcji sowieckiej niewiele odbiega od oryginału. Film wykonany jest z pełnym pietyzmem tak dla widza, jak dla treści i co najciekawsze — pomija akcenty społeczne, kładąc cały nacisk na konflikt psychologiczny. Pierwszoplanowa postać Arbenina (zresztą na filmie trochę zbyt demoniczna), jego przeżycia wewnętrzne, monologi, intryga i miłość, los czy przypadek — oto elementy, które górują i w sztuce i w filmie. "Maskarada" jest tylko pomnikiem wystawionym Lermontowowi przez sztukę sowiecką w stulestnicę rocznicę jego śmierci.

Niezupełnie więc ściśle wyjaśniły intencje filmu powołane wyżej recenzje. "Maskarada" oddaje narodowi rosyjskiemu jego poeet; jest jeszcze jedną "arką przysięgi" między dawnymi a nowymi laty".

PRZED KILKOMI DNIAМИ PRYSZŁA WIADOMOŚĆ O ROZWIĄZANIU TRZECIEJ MIĘDZYNARODOWY

Przed kilkoma dniami przyszła wiadomość o rozwiązaniu Trzeciej Międzynarodowej. Prezydium Egzekutywy Kominternu w rezolucji swej wskazało również na zachodzące często komplikacje między zagadnieniami wewnętrznymi (czytaj: narodowymi) i "międzynarodowymi" w różnych krajach. Przedwcześnie jest jeszcze sprawę tą rozstrzygać. Kryje się za nią wiele zagadek. W każdym razie sprawa "rewolucji międzynarodowej czy rewolucji narodowej" tutaj odgrywa istotną rolę.

Na te wszystkie rozważania, łatwo jest dojść do wniosku, że ani film "Maskarada" nie jest maskaradą, nie jest nią w czterwójce ołdak odziany numer "Nowosiela", nie jest nią także rozwiązanie Trzeciej Międzynarodowej. Jesteśmy świadkami szybko rozwijających się procesów, trudnych do uchwycenia dlatego, że znajdujemy się w ich kręgu. Poprząść więc należy narazie na rejestracji faktów. (1)

NAUKOWE CREDO PROFESORA TAUBENSCHLAGA

Dnia 17 maja odbył się w Instytucie Naukowym odczyt Dr. J. Wachtla, ucznia prof. R. Taubenschlaga. Prof. Taubenschlag przywitał Dr. Wachtla przemówieniem z którego cytujemy następujące charakterystyczne zdania.

"Nauka wymaga pełnego oddania. Nie można służyć kilku bogom równocześnie. O nauce można powtórzyć słowa wyrażone przez jednego z wielkich poetów o poezji: "Nie zdobył się ten wawrzyn, kto śpięty rano z aktami do biura a wieczorem wsiada na Helikon."

Nauka wymaga długiej, cierplivej, wyjącej pracy. Lata muszą przetrwać i tyż, zanim ona w skończonej formie się pojawi. Nauka nie znosi pośpiechu. Prof. Wołciechowski pracował nad swym monumentalnym dziełem o "Wawelu" lat 20, Potkański nad dziełem o Piastach lat 15 a tak bliski nam prof. Kucharzewski, niezapomniał największy historyk, jakiego w ostatnich latach Polska wydała, poświęcił swemu epokowemu dziełu "Od białego do czerwonego caratu" niemal całe życie. Nie ilość prac, ale ich jakość stanowi o uczonym.

Prace naukowe nie znoszą reklamy; dobra książka sama sobie toruje drogę. Prace błyskotliwe, obliczone na efekt, znikają jak meteory; prace prawdziwie wartościowe przechodzą do potoczności. W nauce tylko pierwszy w swej dziedzinie odgrywa rolę. Ci są wodzami, inni to tylko drużyna. Uczony powinien zawsze sięgać po buławę woda.

Jako człowiek winien uczone stać w cieniu swego dzieła. Uczony, który siebie i swoje dzieło wychwala, nie zasługuje na tę zaszczytną nazwę. Nauka nie jest towarem, który się poleca. Reklamy i to zwykłe wielkiej poszukuje z reguły tylko mały uczonec.

Dr. Wachtel w odczycie swoim p. t. „Suwerenność Państwowa, Najwyższy Trybunał Międzynarodowy i międzynarodowa siła wykonawcza" rozwinął podstawowe problemy dotyczące suwerenności państw w stosunku do możliwości współpracy narodów po wojnie.

Prelegent przedstawił historyczny rozwój pojęcia suwerenności od starożytności do nowoczesnych czasów przechodząc kolejno koncepcje Platona i Arystotelesa, aby następnie dać szczegółową analizę z partycypacją Grocjusza, zawartych w jego pomyślowym dziele „O prawie wojny i pokoju" i innych teoretyków jak Bodina w jego „Nauce o Państwie" i Hobbesa w jego „Lewiatanie". Prelegent wydatnie wplył tych teorii na współczesną koncepcję suwerenności. Przechodząc do Polski wykażeł na jej przykładzie, jak nie może istnieć nowoczesne demokratyczne państwo, którego suwerenność byłaby w jakimkolwiek kierunku ograniczona.

W końcu swego odczytu prelegent podał szereg nowych koncepcji mających na celu ulegalizowanie przymusowej wykonaności międzynarodowych zobowiązań.

WYSTAWA KOPERNIKOWSKA

W New York Public Library przy ulicy 42-jej została otwarta wystawa, poświęcona całkowicie pamięci Mikołaja Kopernika. W sali 321 na trzecim piętrze gmachu bibliotecznego zgromadzono szereg eksponatów, jak książki, obrazy i dokumenty, związanych nietylko bezpośrednio z życiem wielkiego astronoma, lecz również starających się odzwierciedlić środowisko polskiej kultury i cywilizacji, w której narodził się i dojrzał jeden z największych umysłów świata. Polacy z wdzięcznością śledzą ruchliwą działalność kierownictwa biblioteki, które raz po raz urządza wystawy na tematy polskie, w ten sposób przyczyniając się do pogłębienia znajomości polskiej kultury wśród Amerykanów. Wystawa Kopernikowska, podkreślając narodowość polską astronoma oraz atmosferę wielkiej kultury polskiej, w której żył i pracował uczonec, równocześnie w ten sposób jest bogatą tradycją duchową.

Mamy nadzieję, że wystawa będzie oświetlana tłumnie przez Polaków amerykańskich.

POSZUKUJE SIĘ LETNISKA

Poszukuje się letniska na dwie osoby dorosłe w okresie od 15-go czerwca do 1-go lipca, najchętniej na farmie, w ładnej okolicy, niezbyt daleko od Nowego Jorku. Ceny z podaniem warunków (pokój, łazienka, odżywianie oraz charakter okolicy) prosimy kierować pod adresem administracji Tygodnika Polskiego, 906 Lexington Avenue, New York, N. Y.

BARDO NIEWIELKA ILOŚĆ EGZEMPLARZY WSPANIAŁEGO ALBUMU, ARCYDZIELA SZTUKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

"Piśsudski na Syberji" JEST OKAZYJNIE DO NABYCIA. Kilkadziesiąt drzeworytów Chromostkiewego i oddzielne planzse Zdzisława Czermańskiego

Wydawnictwo to jest białym krukiem i przedstawia niezwykle wartość dla zbieraczy. Cena 15 dolarów. Informacje: Administracja Tygodnika Polskiego, 806 Lexington Avenue, Tel. RE. 7-4168

LISTY DO REDAKCJI

My dear Mr. Kujawa:
I am sorry for you. If you knew Polish, you could not only look at the "Tygodnik Polski" but you also would have found in it a new literary experience, profound thought and an echo of the culture that through Chopin, Sienkiewicz, Conrad, Paderewski and a host of little known toilers contributed to the composite American culture. As a poet you would have found poetry that equals anything produced here. Do you know that I am now translating Antoni Cwojdziński's "Wstrzymał Słońce" appearing in the same number of the "Tygodnik" in which your letter appeared and which is an exquisite essay on Kopernik's dilemma written with a humor of a kind I have not met with in the whole range of English literature? You see, you can be only a recipient and not a dispenser....

Why this condescension on your part Mr. Kujawa, when you say that you do not wish to know Polish? Is it because Poland in your view is small and unimportant? Geographically Greece was still smaller in the time of Pericles... You remind me of the professional Americanizers who some three decades ago gathered the foreign-born in factory yards and insulted them by trying to make Americans of them overnight. They have since learned to respect and not to insult by a patronizing attitude.

But I don't blame you, Mr. Kujawa. My five children don't speak Polish either; their mother could not. You are the product of an environment. But you still retain your Polish name and you are still proud of the quality of a Polish literary periodical. And that is the tie that binds. As time goes on and the future generations of Polish ancestry become more and more merged with their environment, even these spiritual ties will disappear. But new arrivals and their children will take their place and the two cultures will continue to interwine to the glory, let us hope, of both Poland and America.

Adam S. Gregorius
Baltimore, Md.

There was a very good magazine edited some years ago in English named "Poland" which if it would be continued it would be the answer for Mr. Kujawa and many more like him.

Since the said magazine is not issued any more it would hurt "Tygodnik" to have some space turned to printing material in English for our American readers, which in due time would bring a benefit of both, morally and financially.

Most assuredly Mr. Kujawa and such would feel much more proud of the paper if they could read some of the finest articles printed, even in the condensed form.

However Mr. Kujawa makes one rather sad statement:

"For I am one of the many American-born Poles who does not speak Polish and does not wish to."

And to this I would say for Mr. Kujawa, that to be a good American does not necessarily mean to speak only one language. We Americans are finding it out more and more that to know foreign languages is very essential to our government as well as to the individual.

With highest regard for your paper —
I remain
Irena Koszowska
Washington, D. C.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Philip F. Tauber, L. L. D., N. Y. C. Upżęmię dziękujemy za miłe słowa uznania. Cieszymy się, że "Tygodnik Polski" przypadł Panu do gustu.

P. Jan Dymek, Filadelfia, Pa. Jesteśmy Panu bardzo wdzięczni za tak życzliwe i energiczne propagowanie naszego pisma wśród Polonii w Filadelfii. Również dziękujemy za miłe słowa uznania.

P. Michał Gniewek, New Haven, Conn. Serdecznie dziękujemy Panu za tak obszerny i życzliwy list. Wątpliwości Pańskie co do intencji pisma zapewne już się rozwiły po przeczytaniu kilku numerów. Dziękujemy za półroczną opłatę "Tygodnika". Piśmie Pan: "Nie posyłam całej prenumeraty rocznej, bo my się już raz poparliśmy płacąc za cały rok, a po paru miesiącach redaktorzy zwiali i było amen." Zarezyliśmy że nie "zwijemy" — chyba do Polski, gdy wojna się skończy — ale wtedy zwrócimy pozostałe z abonamentu sumy.

P. Inż. Tomasz Bieniek, Montreal, Canada. Upżęmię dziękujemy za słowa zachęty i uznania. Pragniemy, by po przeczytaniu dalszych numerów naszego pisma nie zawiódł się Pan na nas.

P. W. K. Peltz, Carmel, Cal. List Pański w sprawie straszliwego losu Polaków w Rosji, którego Pan był naczynym świadkiem — przeczytaliśmy z głębokim wzruszeniem. Pozwolił Pan, że z listu tego skorzystamy przy odpowiedniej okazji. Upżęmię dziękujemy.

P. Stefania Dobiesz, Detroit, Mich. — Upżęmię dziękujemy za życzliwe słowa zachęty.

WSPANIAŁEGO ALBUMU, ARCYDZIELA SZTUKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

"Piśsudski na Syberji" JEST OKAZYJNIE DO NABYCIA. Kilkadziesiąt drzeworytów Chromostkiewego i oddzielne planzse Zdzisława Czermańskiego

Wydawnictwo to jest białym krukiem i przedstawia niezwykle wartość dla zbieraczy. Cena 15 dolarów. Informacje: Administracja Tygodnika Polskiego, 806 Lexington Avenue, Tel. RE. 7-4168

BARDO NIEWIELKA ILOŚĆ EGZEMPLARZY WSPANIAŁEGO ALBUMU, ARCYDZIELA SZTUKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

"Piśsudski na Syberji" JEST OKAZYJNIE DO NABYCIA. Kilkadziesiąt drzeworytów Chromostkiewego i oddzielne planzse Zdzisława Czermańskiego

Wydawnictwo to jest białym krukiem i przedstawia niezwykle wartość dla zbieraczy. Cena 15 dolarów. Informacje: Administracja Tygodnika Polskiego, 806 Lexington Avenue, Tel. RE. 7-4168

BARDO NIEWIELKA ILOŚĆ EGZEMPLARZY WSPANIAŁEGO ALBUMU, ARCYDZIELA SZTUKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

"Piśsudski na Syberji" JEST OKAZYJNIE DO NABYCIA. Kilkadziesiąt drzeworytów Chromostkiewego i oddzielne planzse Zdzisława Czermańskiego

Wydawnictwo to jest białym krukiem i przedstawia niezwykle wartość dla zbieraczy. Cena 15 dolarów. Informacje: Administracja Tygodnika Polskiego, 806 Lexington Avenue, Tel. RE. 7-4168

BARDO NIEWIELKA ILOŚĆ EGZEMPLARZY WSPANIAŁEGO ALBUMU, ARCYDZIELA SZTUKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

"Piśsudski na Syberji" JEST OKAZYJNIE DO NABYCIA. Kilkadziesiąt drzeworytów Chromostkiewego i oddzielne planzse Zdzisława Czermańskiego

Wydawnictwo to jest białym krukiem i przedstawia niezwykle wartość dla zbieraczy. Cena 15 dolarów. Informacje: Administracja Tygodnika Polskiego, 806 Lexington Avenue, Tel. RE. 7-4168

BARDO NIEWIELKA ILOŚĆ EGZEMPLARZY WSPANIAŁEGO ALBUMU, ARCYDZIELA SZTUKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

"Piśsudski na Syberji" JEST OKAZYJNIE DO NABYCIA. Kilkadziesiąt drzeworytów Chromostkiewego i oddzielne planzse Zdzisława Czermańskiego

Wydawnictwo to jest białym krukiem i przedstawia niezwykle wartość dla zbieraczy. Cena 15 dolarów. Informacje: Administracja Tygodnika Polskiego, 806 Lexington Avenue, Tel. RE. 7-4168

BARDO NIEWIELKA ILOŚĆ EGZEMPLARZY WSPANIAŁEGO ALBUMU, ARCYDZIELA SZTUKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

"Piśsudski na Syberji" JEST OKAZYJNIE DO NABYCIA. Kilkadziesiąt drzeworytów Chromostkiewego i oddzielne planzse Zdzisława Czermańskiego

Wydawnictwo to jest białym krukiem i przedstawia niezwykle wartość dla zbieraczy. Cena 15 dolarów. Informacje: Administracja Tygodnika Polskiego, 806 Lexington Avenue, Tel. RE. 7-4168

BARDO NIEWIELKA ILOŚĆ EGZEMPLARZY WSPANIAŁEGO ALBUMU, ARCYDZIELA SZTUKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

"Piśsudski na Syberji" JEST OKAZYJNIE DO NABYCIA. Kilkadziesiąt drzeworytów Chromostkiewego i oddzielne planzse Zdzisława Czermańskiego

Wydawnictwo to jest białym krukiem i przedstawia niezwykle wartość dla zbieraczy. Cena 15 dolarów. Informacje: Administracja Tygodnika Polskiego, 806 Lexington Avenue, Tel. RE. 7-4168

Wspomniał o tym, że w ostatnim czasie wysunięta została przez Rosję na forum świata kwestia wschodnich granic Polski, a mianowicie przesunięcia ich na niekorzyść kraju, który pierwszy stawiał opór zagrażającym dziś całemu światu hordom niemieckim Hitlera — Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, organizacja licząca blisko 300 tysięcy członków, obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego, uważa za obowiązującą kategorię stwierdzić co następuje:

"Wszelkie zakusy na całość ziem naszych ojców, ziemi od wielu setek lat należącej do Polski, zbrojnej krwi i potem jej synów, uważać będziemy za akt nieczyny, nieuzasadnionej i absolutnie bezpodstawnej agresji, której stanowczo sprzeciwić się będziemy, w granicach naszych sił i możliwości, jako obywateli Stanów Zjednoczonych.

"Nasze Wiolowego Prezydenta, Franklina Delano Roosevelta, który tyle już okazał zrozumienia i serca dla Polski, wyzamy i prosimy, ażeby w sprawie wschodnich granic Polski kierowanymi przez nas Kartą Atlantycką, potępiającej wszelkie agresje.

"Rząd Stanów Zjednoczonych oraz Kongres wyzamy, ażeby w sprawie wschodnich granic Polski, zajął sprawiedliwe stanowisko, godne przedstawicieli Narodu Amerykańskiego, miążącego wolność, a brzydzącego się gwałtem i przemocą.

"Prasę amerykańską oraz komentatorów radiowych prosimy, ażeby w sprawie wschodnich granic Polski pisali i mówili stwierdzone fakty, a nie kierowali się propagandą prasy polskiej, która zwykle jest również — i przeciw amerykańskiej.

"Zapewniamy usilnie Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Franklina Delano Roosevelta o naszym serdecznym przywiązaniu i gotowości do współpracy i wyrażamy gorącą wiarę, że zarówno Prezydent Roosevelt, jak i jego administracja służyć będą sprawiedliwych praw Polski będą bronić.

"Wzywamy wszystkich naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych, aby zspólnie i zgodni spotęgowali swój wysiłek w celu pobicia Hitlera, wroga wolności narodów. — Wierzymy, że w olbrzymim tym zmaganiu o zwycięstwo demokracji, Polonia Amerykańska zajmie najprzedniejsze miejsce.

Rezolucje te przyjęli członkowie i członkinie Zarządu Centralnego jednogłośnie.

WHOM — 1480

POLSKIE PROGRAMY RADJOWE

B. Rosalak — 11.45 do 12.30
K. Jarzębowski — 12.30 do 1.30
J. Suski — 4.00 do 4.30
H. Cieciuch — 4.30 do 5.00
M. Kecki — 5.00 do 6.00

W NIEDZIELE:
K. Jarzębowski — 2.00 do 3-jej pp.
Wiadomości — 3.00 do 3.15
N. Leśniewska — 3.45 do 4.00
M. Stach — Bałache Pisma Świętego — 4.30 do 4.45
M. Kecki — 3.15 do 5.00
Ojciec Justyn — 5.00 do 6.00
H. Cieciuch — 6.00